ROK XX LUTY 1931 ZESZYT II

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Zygmuntowska 4), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Literatura polska po wojnie światowej[1]).

W drugiej połowie XIX wieku w umysłowości europejskiej przeważały tendencje materjalistyczne. Już jednak na schyłku tego stulecia wystąpiła wyraźna opozycja przeciw tej orjentacji filozoficznej. Francuz Bergson głosi bezradność rozumu w stosunku do istoty życia, do której możemy dotrzeć tylko intuicyjnie. Amerykanin James zgodnie z Bergsonem pomniejsza znaczenie rozumowych spekulacyj, widzi w rozumie narzędzie jedynie do celów praktycznych, apostołuje na rzecz empiryzmu radykalnego i relatywizmu. Rzeczywistość — zdaniem Jamesa — nieustannie rośnie, potęguje się, nie bez naszego współudziału. Stąd postulat „życia wytężonego“ (wyrażenie Roosevelta), pragmatyzm.

Badania psychologiczne (James, Francuzi, Niemcy) doprowadzają do uznania zjawisk psychicznych, pozaświadomych (podświadomych). Rozszerza się znowu i pogłębia świat wewnętrzny, jego tajemniczość i dziwność.

Te nowe idee nie obce były już „Młodej Polsce“.

I sztuka plastyczna przechodzi do obozu przeciwników materjalizmu. Porzuca naturalizm i impresjonizm. Objawia się usilna

[1]) Autoreferat z prelekcji, wygłoszonej w „Kole Katechetów“ we Lwowie. To, co zawiera referat, jest wyłącznie próbą opisania zjawisk literackich w Polsce w czasie od 1918 do 1930 roku.

dążność, nawet skrajna, do uwolnienia dzieła artystycznego od wszelkich uboczności, od rzeczy zewnętrznych, dodatkowych. Reformatorzy domagają się bezpośredniego wyrazu istotnych dążeń i celów twórcy, odrzucają dotychczasowe, obowiązkowe zasady („deformują“ przedmiot). Jako przeciwstawienie impresjonizmu, powstaje e k s p r e s j o n i z m. Francuscy kubiści przez odpowiednie użycie i skombinowanie najprostszych form geometrycznych, płaszczyznowych (trójkąt, kwadrat, koło) dochodzą do silnego podkreślenia bryłowatości ciał, oraz ich konturowego odgraniczenia. Prąd ten obejmuje również Niemcy.

We Włoszech rewolucja artystyczna — później spokrewniona z polityczną — idzie w kierunku bezpośredniego związania sztuki z życiem teraźniejszem, zwłaszcza z wielkiemi centrami przemysłu (urbanizm). Fabryka, maszyna, wytwory techniki, tłum miejski stają się pełnowartościowemi przedmiotami sztuki. Rozlega się hasło: precz z minionem (paseizmem). Wysiłek twórczy zwraca się ku przyszłości, ku możliwościom nieograniczonym, a wspaniałym (f u t u r y z m). Oba zjawiska docierają do Rosji, gdzie nawet są uznane za oficjalny czynnik rewolucji sowieckiej.

Ten ogromny ruch wkracza równocześnie do poezji, jego ideologię cechuje rewolucyjność socjalna, antymilitaryzm (z wyjątkiem Włoch), kosmopolityzm, umiłowanie ludzkości (humanitaryzm), poszukiwanie nowych podstaw i wartości kulturalnych.

Rodzą się też nowe formy poetyckie w samem wierszowaniu i w stylu (przenośnie, porównania, symbole), nowe problemy i tematy.

Do Polski dostają się ekspresjonizm i futuryzm przed wojną światową. Dopiero jednak pokolenie, chowane w chaosie wojennym, przepaja się nowemi teorjami i sposobami tworzenia.

W Warszawie koncentruje się futuryzm (czasopisma: „Pro Arte“, potem „Skamander“, „Wiadomości Literackie“). Tendencje futurystów wypowiada ich wódz, Juljan Tuwim, w zbiorze poezyj: „Czyhanie na Boga“, („Poezja. Spojrzenie w przyszłość“), podobnie przemawia wstępny artykuł „Skamandra“. W tem „credo“ znajdujemy wszystkie ważniejsze pierwiastki zagraniczne, ale nieco złagodzone.

Rozkwita bujnie liryka utalentowanych poetów. Do czołowych zaliczyć należy z Polaków-chrześcijan: J. Lechonia, J. Iwaszkiewicza, K. Wierzyńskiego, I. K. Iłłakowiczównę, M. Pawlikowską — z Żydów: J. Tuwima, A. Słonimskiego, J. Wittlina.

W utworach Tuwima rozbrzmiewa nadewszystko silny ton radosnego zdobywania życia. Wierzyński staje się wielkim poetą sportu („Laur olimpijski“ — nagroda światowa). Piękne poezje Lechonia są raczej smętne. Niepokój buntowniczy i sarkazm znamionuje wiersze Słonimskiego, w dwu zbiorach ogłasza on poezje egzotyczne, o wysokiej wartości artystycznej. Iwaszkiewicz najbliższy jest może zagranicznym futurystom. On najśmielej pierwszy używał asonansów. Działa także jako powieściopisarz. Wittlin wiąże pierwszy swój tom poezyj z przeżyciami wojennemi („Hymny“), tłumaczy Odysseę heksametrycznie. Pawlikowska celuje w wierszykach drobnych, a doskonałych przez swój wyraz poetycki. Coraz wspanialej rozkwita nawskróś oryginalny genjusz liryczny Iłły Kazimiery Iłłakowiczówny, jej zbiory: „Płaczący ptak“, „Z głębi serca“, a nadewszystko „Popiół i perły“ stawiają tę Polkę z litewsko-tatarskiego rodu w jednym rzędzie z największymi poetami Polski nietylko epoki współczesnej. Oto prawdziwie „altissima poëtissa“. Ona też jedna przeżywa zagadnienie religijne, jako osobistą sprawę wewnętrzną. W zakresie teoretycznym w tej grupie działał pierwotnie W. Horzyca, później J. N. Miller, który próbował ująć zasadniczą cechę nowej poezji i określił ją mianem uniwersalizmu.

W Poznaniu przez kilka lat organizował polski ekspresjonizm Jerzy Hulewicz, autor kilku dzieł dramatycznych. Wydawał on wspólnie z innymi ekspresjonistami czasopismo p. t. „Zdrój“. Do ideologji tego kierunku przyznawał się w końcowej fazie swej twórczości St. Przybyszewski. W środowisku niechętnem i w walce z Warszawą poznański „Zdrój“ wysechł.

Hasło „swojszczyzny“ i „ludowości“ wiążą z nowemi formami poetyckiemi, t. zw. poeci beskidzcy, grupa „Czartaka“ (tytuł czasopisma). Przewodzi im Emil Zegadłowicz (najtęższe ballady o „Powsinogach beskidzkich“).

Tworzą się też inne mniejsze kręgi i ugrupowania (np. zwolennicy „Kwadrygi“).

Skrajni „formiści“, zrywający z tradycją „treści“, walczyli w Krakowie. Wśród nich najciekawsi teoretycy: L. Chwistek i St. I. Witkiewicz, zarazem autor kilku dramatów — „Teatr bezsensu“ — i powieści. Podobnie radykalni A. Stern i T. Peiper („Zwrotnica“).

Działają jeszcze niektórzy poeci „Młodej Polski“. Kasprowicz, zmarły w r. 1926, ogłasza poezje o nieporównanej piękności

przez prostotę („Księga ubogich“, „Mój świat“). L. Staff odbywa podobną drogę ku ewangeliczności i prostocie (szczególnie: „Ucho igielne“). Wymienić trzeba nadto B. Leśmiana i Marylę Wolską.

Własną drogą szedł młodo zmarły poeta-żołnierz E. Małaczewski (wiersze „Pod lazurową strzechą“, opow. prozą „Koń na wzgórzu“).

Bajkopisarzem, satyrykiem i znawcą myśliwstwa był J. Ejsmond. Regjonalnie ujawniają się nowe talenty poetyckie czy powieściopisarskie, jeszcze nieskrystalizowane lub średniej miary.

W powieści trwają przeważnie formy „Młodej Polski“ bez jej podłoża ideowego. Jeszcze przez pewien czas tworzą dawni wielcy: Reymont († 1925) z stosunków powojennych wysnuwa alegorję „Buntu“ i teraz uzyskuje pełny triumf zagraniczny w postaci nagrody Nobla. Żeromski († 1925), czynny do końca, kieruje front kultury narodowej ku morzu („Wiatr od morza“), niepokój ideowy każe mu być znowu inkwizytorem narodu w „Przedwiośniu“, — teatry wystawiają jego nowe dramaty i jedną pseudokomedję. J. Weyssenhoff ogłasza wtórą powieść myśliwską „Puszczę“ i pracuje nadal. W. Sieroszewski, wierny egzotyce, stwarza powieść o Beniowskim. W. Berent pisze „Żywe kamienie“, uznane za arcydzieło stylu powieściowego, ciekawe tematycznie (schyłek średniowiecza, pierwsze błyski renesansu, życie wagantów — „igrców“). Milknie i umiera G. Daniłowski, intensywnie tworzy A. Strug (najpiękniejsza „Mogiła nieznanego żołnierza“).

Najbliższy futorystom pośród powieściopisarzy jest Kaden-Bandrowski. Czasu wojny kronikarz legjonowy, na załamaniach etycznych z okresu wojennego opiera „Łuk“. W „Generale Barczu“ zestawia silną indywidualność jednostki z oporem „szarycz“ współtwórców życia codziennego. W „Mieście mojej matki“ sięga do wspomnień dzieciństwa. W „Czarnych skrzydłach“ (I. „Lenora“, II. „Tadeusz“) maluje posępny obraz społeczeństwa w środowisku robotniczo-kapitalistycznem, nie oszczędza nikogo, prawie wszyscy to zwyrodnialcy lub łotry, nawet przedstawiciel władzy państwowej jest nędzną kreaturą. Bohaterowie powieści, niesplamieni krzywdą, ale także bardzo ułomni: Lenora, Tadeusz i Duś komunista.

Wielką przyszłość wróżono Z. Kossak-Szczuckiej po pierwszym występie w „Pożodze“ (obraz rewolucji rosyjskiej na wsi — oddziaływanie jej na Polaków w Rosji). Najlepiej udają się Szczuc-

kiej rzeczy mniejsze („Beatum scelus“, „Wielcy i mali“). Problemami religijnemi zajęta się w „Szaleńcach Bożych“, a jeszcze pierwej w powieściowym żywocie św. Stanisława Kostki. Pozatem napisała powieść na tle czasów Zygmunta III („Złota wolność“) i średniowiecza („Legnickie pole“).

Od egzotyki zaczął Ferdynand Goetel („Przez płonący Wschód“ i nowele na tle życia ludów azjatyckich, np. „Karchat“). Potem zwrócił się ku dalekiej Islandji („Serce lodów“). Stworzył także dramat o S. Zborowskim. Należy jeszcze wymienić przedewszystkiem P. Choynowskiego, ponadto Z. Bartkiewicza, J. Germana, J. Wiktora, J. Wołoszynowskiego, J. Kosowskiego, Ed. Ligockiego, M. H. Szpyrkówną (między innemi „Cuda w Lourdes“), St. Grabińskiego, twórcę „egzotyki duszy“.

Teatr przeżywa wielki przełom. Szkodzą mu nowe sposoby zainteresowania publiczności: kino i radjo. Na Zachodzie i w Rosji zastosowują różne ulepszenia i efekty sceniczne, widoczna jest dążność do uproszczeń, a zarazem do wzmocnienia wyrazu scenicznej interpretacji i w dziełach i w reżyserji operowanie masami, tłumem.

U nas twórczość dramatyczna szczupła, na czele stale K. H. Rostworowski. Po wielkim „Judaszu z Kariothu“ poszedł na sceny „Kaligula“, jako ciekawa próba psychologicznego wyjaśnienia tragedji cezara-szaleńca. Z powojennemi sprawami socjalnemi wiąże się „Miłosierdzie“, jak „Zmartwychwstanie“ z sytuacją Polski odrodzonej. Silne wrażenie wywarła tragedja chłopska „Niespodzianka“.

Dramaty historyczne pisze K. Brończyk („Stanisław Żółkiewski“, „Stefan Batory“, „Rejtan“).

Mało znany, a wysoki talent E. Jędrkiewicza dał kilka dzieł scenicznych („Saul“, „Czerwony młyn“, „Swaróg“). W Warszawie przedstawiają dzieła St. Miłaszewskiego.

Na pograniczu dramatu i komedji znajdują się sztuki Jerzego Szaniawskiego (np. „Papierowy kochanek“, „Adwokat i róże“).

Komedja obficie zasilana przez dawnych (Perzyński, Krzywoszewski, Kiedrzyński i inni), z nowych wymienić trzeba W. Grubińskiego, z farsistów B. Winawera i A. Grzymałę-Siedleckiego.

W zagadnieniach ogólno-literackich cieszy się ogromnym autorytetem Boy-Żeleński.

Z krótkiego przeglądu wynika, że nadal kwitnie w Polsce liryka, wyraz nadmiaru uczuciowości, obniża swój poziom powieść, zanika sztuka dramatyczna, poezja konfliktów woli. To znamienne.

Lwów *Zenon Aleksandrowicz.*

Uwagi o nauczaniu etyki.

Cel nauczania etyki ogólnej: wykazać, że jedyną normą moralności jest prawo Boże, a nie estetyzm, opinja publiczna, hedonizm, subjektywizm, relatywizm, czy inne niezadowalające systemy. Mimo pozoru teoretycznego trzeba i tu już wychodzić ze stanowiska życiowego. Dalszy cel: uzasadnić poczucie obowiązku, czego nam Polakom szczególnie potrzeba. Celem etyki szczegółowej jest uzgodnienie życia prywatnego z zasadami etyki, kształcenie sumienia i poczucia odpowiedzialności, wyrabianie sumienności. Zalety, których nam Polakom specjalnie brak.

Zakres nauczania z etyki ogólnej powinien być oczywiście szczuplejszy, a szerszy z etyki szczegółowej.

Metoda lekcji.

I. Odświeżam katechizm na przerabianym punkcie, zapytam ucznia, co o nim wie, co słyszał od ludzi, co czytał, co widział.

II. Badam fakt, wzięty z życia albo z Biblji, z historji powszechnej, z literatury.

Z Nowego Testamentu za klasyczne teksty do rozważań etycznych uważać będę kazania na górze i mowę Pana Jezusa we wieczerniku. Za normę oceny brać będę dekalog, oceniając według niego stopień winy lub zasługi, nieuogólniając jeszcze sądu.

III. Wysnuję zasadę ogólną.

IV. Rozszerzę zagadnienie. Podam stanowisko sumienia, przykłady z życia o ile możności dodatnie, rozwinę zasady współrzędne, nadrzędne i podrzędne. Przytoczę ewolucję ze źródeł kościelnych przy pomocy „Wypisów“.

V. Rachunek sumienia uczniów: jaką postawę przybierali dotąd, jaka będzie odtąd.

VI. Zastosowanie. Podam przykład dodatni z życia świętego, im będzie bliższy, tem okaże się skuteczniejszy. Wykażę genezę z życia pospolitego młodzieńca na świętego, jak on się wyrabiał.

Na oku będę miał obowiązki obecne i przyszłe. Zakończę stosowną lekturą z Naśladowania Jezusa Chrystusa.

Książki używane przez ucznia:

Katechizm towarzyszyć będzie uczniowi od pierwszej klasy do ostatniej i służyć będzie do wstępnego orjentowania się o stanowisku katolickiem.

Nowy Testament ks. Szlagowskiego — będzie doradcą i rzecznikiem zdania Zbawiciela i Apostołów.

Wpisy do dziejów Kościoła podadzą ewolucję zapatrywania katolickiego, sąd historji o praktycznem spełnianiu go w życiu.

Naśladowanie Jezusa Chrystusa Tomasza à Kempis nastroi uczniów na nutę pobożną i zapozna z refleksem ascetycznym zagadnienia.

Podręczników, które mają stanowić zbiór tego, co katecheta i powyższe cztery książki przyniosły uczniowi w dorobku, mamy obfitość [1]).

Podręcznikowi ks. Ciemniewskiego wyznaczyłbym pierwszą nagrodę za zwięzłość, jasność, metodyczność wykładu. Wielka inteligencja autora w dziedzinie katolicyzmu praktycznego bije z każdej stronicy tej złotej książeczki. Jest to klejnot literatury szkolnej, ale może nie każdy będzie umiał się z nim obchodzić.

Podręcznik ks. Gielniewskiego jest zwięzły, bezbarwny w treści i we formie, przystępny, niewystarczający jednak dla zakładów o pewnym poziomie.

Podręcznik ks. Kalinowskiego, jeden z pierwszych, napisanych w zmartwychwstałej ojczyźnie, jeżeli wogóle nie pierwszy, do dziś dnia stoi na wysokości zadania; ks. Ciemniewskiemu ustępuje może pod względem namaszczenia stylu, przewyższa go za to żywością formy i wyglądu. Zasługuje na szerokie rozpowszechnienie, zwłaszcza u młodzieży pozaszkolnej, nie przywykłej do ścisłego myślenia.

Książka ks. Lubelskiego jest małą encyklopedją zagadnień etycznych, daje „multa non multum“, stawia wymagania, niemożliwe do spełnienia przez młode głowy, powinna raczej być w ręku starszego społeczeństwa, gdzie mogłaby dużo korzyści przynieść Kościołowi. Polecałbym ją dla organizacyj akademików świeckich.

---

[1]) Ocenę podręczników etyki zamieszczamy w myśl zasady wolności słowa, zaznaczając jednak swą odrębną w tej rzeczy opinję. *Redakcja.*

Podręcznik ks. Sieniatyckiego doczekał się pięciu wydań, pewnie głównie dlatego, że nie miał konkurencji poza dwoma podręcznikami. Dziś sądzę, że już nie znajdzie uznania wobec wielu nowych produkcyj dydaktycznie wartościowych. Książka ks. Sieniatyckiego jest bowiem za obszerna, za trudna, za scholastyczna, mało życiowa, całkiem nie zastosowana do młodzieży. Jest to streszczenie, takie mam wrażenie, wykładów uniwersyteckich autora, jak każde streszczenie — jest trudniejsza, od wykładów o pełnych rozmiarach.

Podręcznika ks. Szwejnica nie chciałbym widzieć wśród podręczników, bo jest zbyt obszerny (254 stronic, gdy podręcznik ks. Szymeczki ma 128 stronic) i nie jest, mojem zdaniem, podręcznikiem katolickiej etyki, ale najwyżej etyki chrześcijańskiej. Mógłby on znaleźć miejsce w bibljotekach, ale książką, kierującą życiem nie powinien być.

Podręcznik ks. Szymeczki jest napisany bardzo przystępnie, bez pretensji.

Polecałbym dla zakładów o nieco niższym poziomie, a więc dla gimnazjów męskich na prowincji, dla gimnazjów żeńskich, dla szkół zawodowych, dla towarzystw Z. M. P. Tam bowiem najtrugniej wykładać scholastycznie, a podręcznik ks. Szymeczki niczem nie odstrasza, owszem pociąga skromnością.

Gdzie wykładać etykę? Nietylko w szkołach średnich ogólnokształcących, ale w szkołach zawodowych, w organizacjach młodzieży męskiej i żeńskiej, w związkach starszego społeczeństwa. Wpłynie to niewątpliwie dodatnio na poziom stowarzyszeń katolickich, zapłodni zebrania, przyniesie prawdziwą korzyść członkom i patronowi. Dla tego szerszego ogółu polecić można książki ks. Kalinowskiego i ks. Szymeczki.

Poznań *Ks. dr. Stefan Abt.*

Pytania z historji Kościoła.

Zdarza się, że przy egzaminach do wyższych klas gimnazjalnych, od szóstej począwszy, a skończywszy na egzaminie maturalnym, katecheta wpada w zakłopotanie, gdy ma stawiać pytania z historji Kościoła.

W tychże klasach wypada urządzać od czasu do czasu powtórki z historji Kościoła, trudno wtedy pamiętać o tem, co istotne, a co drugorzędne, o dwu tysiącleciach istnienia Kościoła.

Wreszcie proszą nas nieraz konfratrzy, zajęci duszpasterstwem, o wykład w organizacjach stanowych kobiet lub mężczyzn, panien lub młodzieńców, zaznaczając, że przecież znamy historję Kościoła.

Na te wypadki zestawiłem poniżej istotne (w przybliżeniu) wypadki z przeszłości kościelnej, chcąc konfratrom wyświadczyć przysługę, zaznaczając, że można niekiedy inaczej sformułować zapytanie z większym pożytkiem.

I EPOKA, I OKRES.

1. Wymienić epoki, na które dzielimy całą historję Kościoła i okresy, na które dzielimy pierwszą epokę.
2. Jakie stosunki religijne i moralne w świecie zastało chrześcijaństwo w chwili powstania, a) wśród pogan, b) wśród żydów?
3. Wykazać, który z Apostołów i w jaki sposób najbardziej przyczynił się do rozkrzewienia wiary.
4. Co wiem o prześladowaniu chrześcijan, jego powodach, rozmiarach i wynikach.
5. Co wiem o życiu wewnętrznem Kościoła w pierwszym okresie, o duchowieństwie, o udzielaniu i przyjmowaniu Sakramentów św., o służbie Bożej.
6. Kto występował w pierwszym okresie dziejów Kościoła słowem czy piórem przeciwko wierze chrześcijańskiej, a kto w jej obronie?

I EPOKA, II OKRES.

1. Które wydarzenie stanowi punkt zwrotny w pierwszych wiekach Kościoła i diaczego?
2. Jak rozszerzyło się chrześcijaństwo w krajach europejskich?
3. Jakie znam herezje pierwszej epoki i jakie były ich błędy dogmatyczne?
4. Opisać życie i dzieła jednego z doktorów Kościoła zachodniego.
5. Opisać życie i dzieła jednego z doktorów Kościoła wchodniego.
6. Jaki jest najciekawszy objaw pobożności chrześcijańskiej w pierwszej epoce (życie zakonne!)?

II EPOKA I OKRES.

1. Powstanie i wskrzeszenie Państwa Kościelnego.
2. Znaczenie Karola Wielkiego dla Kościoła, dwie władze we wzorowem porozumieniu.
3. Jak dokonało się nawrócenie Polski i ludów słowiańskich?
4. Co postanowiono na 2 soborze w Nicei 787 i na 4 soborze w Konstantynopolu 869?
5. Nadużycia w Kościele w wieku IX (inwestytura, Sądy Boże), Strony dodatnie (służba Boża, klasztory, święci, szkoły).

II EPOKA, II OKRES.

1. Jakie usługi oddał Kościołowi św. papież Grzegorz VII i jak się do swego zadania przygotował?
2. O ile stał Kościół u szczytu swej potęgi za Innocentego III?
3. Jakie trudności sprawiał Kościołowi Fryderyk II?
4. Na jakiem tle nastąpił zatarg między Bonifacym VIII (Unam sanctam) a Filipem pięknym?
5. Pobudki i owoce wypraw krzyżowych.
6. Jakie są najpiękniejsze strony chrześcijańskiego średniowiecza (scholastyka, zakony żebrzące)?

III EPOKA, I OKRES.

1. Jakie przypominam sobie szczegóły o stosunku Kościoła do państwa od czasów Zbawiciela do r. 1500?
2. Czem wytłumaczyć początek i trwanie zaburzeń w życiu Kościoła w wieku XIV i XV?
3. Na których ziemiach polskich ożywiła się działalność Kościoła w tym samym okresie? (Ruś, Łotwa, Żmudź).
4. Skreśliwszy w dwu słowach herezje drugiej połowy w. XIV-go, wymienić dodatnie wysiłki jednostek wybitnych, dążących do podniesienia religijności.
5. XIV i XV wiek mimo stron ujemnych, objawiły siłę idei katolickiej w nauce i sztuce (humanizm i odrodzenie). — Wykazać to pokrótce.

III EPOKA, II OKRES.

1. Z jakich pobudek stał się Luter pseudoreformatorem i jak one odbiły się w jego zasadach religijnych?

2. Jakie jest obecne rozmieszczenie wyznań protestanckich w Europie i jak wytłumaczyć je historycznie?
3. Mężowie i dzieła kontrreformacji. (Sobór, papieże, święci, zakony, misje).
4. Jakiem echem odbiły się w Polsce wichrzenia religijne jej zachodnich sąsiadów?
5. Co odziedziczyły nasze czasy po epoce reformacyjnej?
6. Jak powinien był Luter postąpić, aby się stać prawdziwym reformatorem? Za czyim powinien iść przykładem?

IV EPOKA, I OKRES.

1. Jakie błędy teologiczne, filozoficzne i religijno-polityczne powstały w Europie po pokoju westfalskim. (Galikanizm, Jansenizm, Febronjanizm, Józefinizm, Deizm, Encyklopedyści, masonerja, Voltaire, Rousseau, Lessing).
2. Świetlane postacie Kościoła w 17 wieku. (Papieże, Bossuet, Fénélon, św. Alfons z Liguori).
3. Co zasługuje na uwagę z wydarzeń Kościelnych w Polsce w 17 wieku?

IV EPOKA, II OKRES.

1. Jakie stanowisko zajęła rewolucja francuska wobec Kościoła? Jakiemi kierowała się pobudkami?
2. Stosunek Napoleona Bonapartego do Kościoła.
3. Przedstawić rozwój wypadków kościelno-politycznych we Włoszech od początku 19 wieku po dzień dzisiejszy.
4. Przejść po kolei kraje starego i nowego świata i skreślić ich dzieje religijne ostatniego wieku.

Poznań *Ks. Dr. Stefan Abt.*

Egzorta o modlitwie.

„Bez przestanku się módlcie, we wszystkiem dziękujcie; albowiem to jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim“. (1 Tess 5, 17—18).

Wśród niezliczonych pomników, w jakich dumni władcy starożytnego Egiptu uwiecznili ślady swej potęgi, bodaj czy najwięcej podziwu i zaciekawienia budził po wszystkie czasy sławny

posąg Memnona. Mieszkaniec Wschodu zawsze doznawał silniejszych wzruszeń, w religijną popadał zadumę, ilekroć rzucił okiem na ten niespożyty, ponad bezmiarem piasku pustynnego sterczący kolos. Mimowoli odczuwał oną tajemniczą siłę, dzięki której — jak niesie podanie — ten samotny, w wiecznej martwocie i ciszy pogrążony olbrzym wydawał niesamowite a piękne i przemiłe dzięki, skoro nań padły pierwsze brzaski zarannej jutrzenki.

Człowiek długo śledził i podsłuchiwał one zagadkowe głosy, aż wreszcie odkrył w nich tajemnicę własnego serca.

Nierzadko bowiem dusza ludzka smagana wichrem pokus i niebezpieczeństw, wystawiona na tysiączne a zdradliwe pociski nieprzyjaciół, zapada w stan odrętwienia, upodabnia się do kamiennego, bezdusznego posągu. Kiedy jednak w takiej udręce duchowej spłynie na nią niebiańskie światło łaski Bożej, zaraz myślą biegnie ku Stwórcy, któremu z całą szczerością przedstawi swoje zawody i troski w prostej a serdecznej modlitwie. Z pomnika Memnona płyną w przestrzeń bezkresną ciche szmery i szepty, skoro świt poranny opromieni jego wyszarzałe ściany, również człowiek śle w niebo gorące westchnienia, ilekroć zbywszy się ciemności uprzedzeń i błędu, stanie w promieniach wiekuistej prawdy.

Modlitwa — to najwspanialszy hymn, w którym ludzkość z dnia na dzień składa Panu zastępów najgłębszy hołd czci i uwielbienia — to najcudowniejsza pieśń wierzącego serca, w której raz słychać poszept miłości, prośby lub podzięki, to znowu jęk skargi, żalu lub cierpienia — to najpewniejsza broń, którą nam trzeba dzielnie władać, o ile pragniemy nad odwiecznym wrogiem odnieść ostateczne zwycięstwo.

Niestety wśród wyznawców krzyża coraz więcej takich, którzy nie rozumieją znaczenia modlitwy! Nie od rzeczy zatem będzie, jeśli wam dziś pokrótce wykażę, iż modlitwa jest naszym najistotniejszym obowiązkiem a równocześnie niesłychaną potęgą.

Że modlitwa jest naszym obowiązkiem — to prawda, za którą przemawiają tak dobrze dzieje minionych stuleci, jak również nasze osobiste przekonanie.

Wszak między uczonymi niemasz obecnie ani jednego, któryby nie przyznał, iż dotąd nie odkryto tak dzikiego szczepu lub plemienia, któreby nie miało własnych bóstw i religji, któreby nie składało ofiar, nie odmawiało wspólnych czy prywatnych modlitw.

Lapończyk czy Hotentot, Botokud czy Irokez, Indjanin czerwonoskóry czy dziki, Eskimos, Chińczyk zabobonny czy też stęskniony za nirwaną Hindus — wszyscy pielęgnują u siebie z największą czcią tradycje religijne, składają swym bóstwom ofiary, zanoszą do nich nieraz bardzo dziwne, ale niemniej szczere i gorące modły. A przecież nietylko dzikie szczepy lub „dobroduszni prostaczkowie“ budowali na cześć obranych bóstw ołtarze! Czyniły to samo z całem przekonaniem najkulturalniejsze narody i najwybitniejsi myśliciele minionych stuleci. Władcy ludów i dowódcy niezliczonego wojska, kiedy szli na wyprawę przeciw ościennym wrogom — mędrcy i filozofowie, kiedy próbowali rozwiązać najzawilsze zagadki bytu — kapłani i prawodawcy, kiedy rozpoczynali narady nad poprawą całych społeczeństw — wszyscy u bogów szukali światła i natchnienia, zanim podjęli zamierzone dzieło.

Ścisła wiedza świadkiem, że gdziekolwiek na powierzchni ziemi zjawił się człowiek, wszędzie niósł święty ogień, dla swych bóstw przeznaczał słoneczne szczyty gór lub urocze gaje, budował ołtarze, odprawiał różnorakie obrzędy religijne, a tak stwierdzał niewątpliwie, że wznosząc swoją myśl ku niebu, wykonywał li tylko to, co było dlań nieodzownym nakazem duszy i serca.

Owszem obowiązek modlitwy tkwi tak głęboko w naturze ludzkiej, iż Chrystus Pan, „stawszy się człowiekiem“, spełniał go z całą żarliwością. Jakżeż często strudzonym członkom odmawiał zasłużonego spoczynku! Po całodziennej, wyczerpującej pracy szedł samotny na zaciszne miejsca, gdzie pod osłoną nocy korzył się przed Bogiem Ojcem w długiej, serdecznej modlitwie, a ranną porą zjawiał się w gronie apostołów, pełen nadziemskiej siły i zapału. Modlił się i prosił przez dni czterdzieści na bezludnej pustyni, nim rozpoczął „dzieło odkupienia“, a kończył je na Golgocie, gdzie wśród najokropniejszych męczarni pukał raz po raz do bram miłosierdzia Bożego, by swym nieprzejednanym wrogom wyprosić łaskę i przebaczenie.

A czyż zdrowy, wolny od uprzedzeń rozum nie stawia nam przed oczy onej jasnej i niezbędnej prawdy? Jeśli bowiem każde, choćby najmniejsze dobrodziejstwo zobowiązuje nas do niekłamanej wdzięczności wobec dobroczyńcy, toć chyba nieskończenie większą wdzięczność winniśmy Temu, z „którego ręki wszystkośmy wzięli“. Wszak kto nie chce lub nie umie być wdzięcznym, ten niezbicie dowodzi, że mu braknie czułego sumienia i szlachetnego

serca! Często na widok rozkwitłego kwiecia lub rozkołysanych łanów, tajemnej głębi nieba zasłanego gwiazdami albo spiętrzonych wód oceanu doznajemy niewysłowionego szczęścia, wpadamy w zachwyt, czemu dajemy wyraz sławiąc na różne sposoby niebywały czar i piękno przyrody. A przecież nieskończenie więcej podziwiać i chwalić nam trzeba majestat i dostojeństwo Tego, który we „wszelakich cudach wszechświata“ wycisnął nieznaczny zaledwie ślad swoich doskonałości i blasków.

„Niebiosa opowiadają chwałę Jego“, wielbią Go swym ogromem wichry i huragany, burze i pioruny, pustynie, morza i góry, Jemu szumią dziewicze lasy i bory, a kwitną łąki i gaje, na Jego cześć szemrze wartki potok górski, a śpiewa skowronek, który z pierwszym brzaskiem dnia mknie hen wysoko ponad mgły czy chmury i tam otulony w błękitny lazur nieba nuci swój prześliczny hymn poranny, wzywając spracowanych ludzi, by co rychlej złożyli Stwórcy pokłon i cześć. Z wyroków Bożych jesteś królem nierozumnych stworzeń. Czyż więc podobna, żebyś od czasu do czasu nie zgiął kolan, a myślą nie uleciał przed tron Najwyższego, któremu cały wszechświat wyśpiewuje od wieków najwspanialsze melodje?

Spełniajże tedy ochotnie on święty obowiązek, tem bardziej, iż w szczerej modlitwie znajdziesz niezbędną moc i siłę.

Młodym jesteś, a nieraz już doświadczyłeś na sobie, jak wiele trudności i przeszkód musi człowiek pokonać, jak często musi zapanować u siebie nad rozkiełzanemi popędami, o ile pragnie, by w nim cnota górowała nad występkiem, by w myśl starożytnego mędrca „przed nikim nie skłaniał czoła jak tylko przed Bogiem i prawdą“. Ileż to razy robiłeś postanowienie, że „wytrwasz na zawsze w dobrem“, że nie zbrukasz swego sumienia żadną nieuczciwością ni grzechem, a tymczasem oszołomiony taką czy inną przyjemnością sprzeniewierzyłeś się sam sobie, skoro tak prędko znowu przylgnąłeś uczuciem i wolą do tego, coś już raz potępił i — jak ci się zdawało — na zawsze porzucił. Tyle słabości i zła w naszych sercach, tyle nieprawości i obłudy wśród naszego otoczenia, że na jej widok tracimy ufność we własne siły, popadamy w zwątpienie. Nie na darmo powiedział Wieszcz: „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“!

Czyżby więc w naszej naturze istniały górne niemożliwe do

osiągnięcia cele? Przenigdy! Jeśli Bóg wszczepił w nasze serce wzniosły popęd do poczynań zbożnych i szlachetnych czynów, toć musiał nas uzdolnić do ich wykonania, bo inaczej stanąłby w sprzeczności ze Swoją mądrością i potęgą. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“ (Filip. 4, 13) woła św. Paweł; i my z każdej choćby najcięższej walki wyszlibyśmy zwycięsko wszystkie zamiary nasze pomyślny wieńczyłby skutek, gdybyśmy działając, zawsze pamiętali na słowa Zbawiciela: „Proście, a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a będzie wam otworzono“ (Łuk. 11, 9). Obiecana przez Boskiego Mistrza pomoc nigdy nie zawodzi, o czem świadczą najlepiej dzieje minionych stuleci.

Z dumą wspominamy na one niesłychane zapasy, jakie Kościół zaraz w swych początkach podjął i wygrał z olbrzymiem imperjum rzymskiem. Do boju stanęły zahartowane w wyprawach wojennych legjony, próżniaczy, żądny krwawyeh widowisk motłoch rzymski, kaci, zgłodniałe lwy, pantery i tygrysy z jednej strony, a z drugiej gromada ubogich i powszechnie wzgardzonych „nazareńczyków“, którym bronią była jedynie modlitwa gorąca i silna ufność w skuteczną pomoc Pana wszechrzeczy. I właśnie ta broń okazała się dziwną i niezawodną, bo oprawców przemieniała w męczenników, a dzikie, krwiożercze bestje w łagodne baranki. Westchnieniem modlitewnem ogrzana a użyźniona krwią Chrystusowych wyznawców arena rzymskiego Kolosseum stała się bujną, cudowną łąką, na której się pasła i powiększała z dnia na dzień „owczarnia Jezusowa“. Poszept cichej modlitwy miał w sobie więcej siły niż okrutne „dekrety“ światowładnych Imperatorów; po trzechwiekowych zmaganiach runął pogański Rzym ze swemi bóstwami, a na jego gruzach Konstantyn Wielki zbudował wspaniałą bazylikę pod wezwaniem św. Piotra.

W wiekach średnich ubogi, w krzyżu rozkochany św. Franciszek z Asyżu wszczął walkę z pychą i nadmiernem umiłowaniem bogactw ówczesnego świata. Zdało się, że niemasz potęgi, któraby zdołała urwać łeb tej straszliwej hydrze! Nad wszystkiem rozciągnęła swe panowanie i wszystkie stany zaprzęgła w rydwan swojej służby. Olśniona jej blaskiem ludzkość niosła jej w dani mienie i uczciwość. A przecież Biedaczyna z Asyżu odniósł nad nią świetne zwycięstwo! Przykładem, a zwłaszcza modlitwą wyjednał u Boga dla swej braci łaskę; ludzkość patrząc na rozmo-

dlonego Franciszka, pojęła, że nie sława ni bogactwo, ale pokora i ubóstwo może jej zapewnić upragnione szczęście.

A nasi praojcowie — gdzież szukali otuchy i siły, kiedy szli na ciężkie wyprawy przeciw wrogom Krzyża? Liczne ślady na starożytnych świątyniach Pańskich są niezbitym dowodem, że „idąc na wojenną z poganinem potrzebę“, serdeczną modlitwę słali w niebo o potrzebne dla swych poczynań błogosławieństwo, a na ciosach kościelnych murów ostrzyli szable, bo głęboko wierzyli, że „bez Boga ani do proga“, że szczera modlitwa zapewni im nad nieprzyjaciółmi przewagę.

Zwróć tylko uwagę na pomniki czy dzieła, które przetrwały dużo czasu, nieszczęść i zawieruch, a przekonasz się wkrótce, że stoją na niewzruszalnych podwalinach modlitwy; Opatrzność Boża czuwała zawsze nad niemi, bo chciała spełnić to, o co długo i żarliwie błagali ich opiekunowie, twórcy lub założyciele.

A czyż w swem życiu nie zaznałeś po niezliczone razy, jak wielką siłą i potęgą jest dla człowieka modlitwa? Ona jedna oszczędziła ci niemiłych rozczarowań, a przyniosła pociechę czy ulgę! Jeśliś się modlił przed rozpoczęciem pracy, wykonałeś ją raźno i sumiennie, nie czułeś zmęczenia, choć bardzo często musiałeś się zdobyć na wielki wysiłek. — Może już nieraz ostry ból targnął strunami twej duszy, a w goryczy i żalu wiło się twe serce. Napróżnoś szukał u ludzi ukojenia. Wówczas tylko nie dokuczał ci ból, nie paliła rozogniona rana, gdyś się w rzewnej modlitwie użalił Temu, który cierpliwemu Jobowi hojnie błogosławił, a od śmierci zachował „Daniela we lwiej jamie“. — Złe otoczenie, nieodpowiednia książka czy gazeta, zepsuta natura niejednokrotnie rozpętała w twej piersi burze. Próbowałeś ją stłumić siłą rozsądku i woli; niestety, jakżeż często, dawałeś za wygraną i ulegałeś pokusie, o ileś się zamknął w sobie i liczył jedynie na własne siły! Przeciwnie jedno szczere westchnienie o pomoc do Nieba, jedno: „Jezus, Marja!“ ujarzmiało rozwichrzoną wyobraźnię, ciszyło wzburzone uczucia, brało w karby rozkiełzane namiętności, a tak sprowadzało pożądany spokój. Modlitwie masz do zawdzięczenia, żeś mimo natarczywej pokusy nie poszedł za głosem grzesznych popędów i nie zdeptał obowiązujących praw.

Głos natchnionych ksiąg, świadectwo przeszłości i własne doświadczenie winno cię przekonać, że modlitwa — to niezłomna moc i tarcza obronna, od której się odbiją jakoby od skały gra-

nitowej wszystkie pociski, wymierzone w szczęście i spokój naszych nieśmiertelnych dusz.

Słusznie zatem woła Apostoł narodów: „Bez przestanku się módlcie, we wszystkiem dziękujcie; albowiem to jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim!“ (I Tess. 5, 17—18).

Idź ochoczo i wytrwale za jego wezwaniem! Nie usprawiedliwiaj swej gnuśności lub lenistwa brakiem czasu, ani się nie uchylaj przed trudem, jakiego wymaga uczciwa, pobożna a zwłaszcza dłuższa modlitwa. Wszak modlitwa jest nietylko potrzebą twojego serca, ale równocześnie najpiękniejszą ofiarą, złożoną u stóp Najwyższego. Chwalże Go wraz z całą przyrodą, dziękuj za otrzymane łaski, proś o pomoc i wsparcie, konieczne dla wykonania ważniejszych zamierzeń, błagaj o zmiłowanie, kiedy z własnem sumieniem staniesz w rozterce, kiedy zrozumiesz, że między Bogiem a tobą prysła złota nić przyjaźni.

Nie zapominaj o swej codziennej modlitwie rano i wieczorem, przed rozpoczęciem i po dokończeniu podjętej roboty, a zwłaszcza w chwili gwałtownych pokus, bo inaczej nie wytrwasz na wyżynach uczciwości i cnoty. Bacz nadto, żebyś odmawianych modlitw nie zamienił w bezduszny szablon, dobry dla zabicia czasu, ale wstrętny w oczach wszechwiedzącego Boga. Zanim zegniesz kolana do modlitwy, uprzytomnij sobie żywo, iż nie ze śmiertelnym władcą czy dostojnikiem, ale z Bogiem masz zacząć rozmowę, a niezawodnie ukorzysz się przed Stwórcą, opanujesz wyobraźnię, skupisz uczucia, myślą wzlecisz wysoko aż przed tron Boży — będziesz się naprawdę modlił.

Módl się Przyjacielu młody, z wiarą głęboką i silną ufnością, proś o potrzebne łaski i dary, przez zasługi Jezusa Chrystusa, a modlitwa twoja będzie wysłuchana, boć nie kto inny, ale Boski Mistrz powiedział: „proście a weźmiecie, aby radość wasza pełna była“ (Jan 16, 24). Amen.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Recenzje.

Thibaut: **L'Ancienne Liturgie Gallicane.** Paris, Bonne Presse. 5 rue Bayard. 1930. 117 str.

W ruchu unijnym ciekawem jest studjum obrządków w poszczególnych krajach. Francja miała liturgję galikańską (?) w V

i VI w. pod wpływem Kassjusza i św. Cezarego w Arles. W dodatku broszury jest szkic biograficzny Jana Kassjusza z Serty, de Serta. Obrządek galijski rozpowszechnił się w Hiszpanji, Irlandji, W. Bretanji. Miał on domieszki orjentalne. Autor studjuje więc pochodzenie tej liturgji w Europie, badając, czy pochodzi z prostej linji z Kościołów Azji? (str. 7). Jedni przypisują mu Lugdun, drudzy Medjolan na ośrodek promieniowania.

Liturgja t. zw. „romańsko franków“ istnieje do dziś w Ludgunie (Lyon). Obrządek galijski mienią niektórzy historycy identycznym z obrz. ambrozyjskim w Medjolanie.

Tak czy owak, zanim uzgodniono różne obrządki z łacińskim, rzymskim (obrz. ambr. jest odmianą łacińsk.), istniały wszędzie (?) obrządki lokalne, niekoniecznie wschodnie, zależnie od tego, kto kraj misjonował. Przydałyby się w polskiej literaturze unijnej uporządkowane, orjentacyjne wiadomości o historji obrządków na całej polskiej ziemi. *K. B.*

Bulletin Paroissial Liturgique. Abbaye St. André. Lophem lez Bruges. I 1930. 5-ty rok wydawnictwa. Cena 2·60 belga plus przesyłka.

Znany miesięcznik Benedyktyński dla szerzenia ruchu liturgicznego, wychodzący w Lophem w Belgji, wymienia w zeszycie I 1930 taki stały spis odrębnie ujętych działów na nowy rok pracy: 1) Główna treść numeru: artykuły zasadnicze. 2) Kurs liturgji rzymskiej. 3) Katechizm w szkole. 4) Życie Benedyktyńskie. 5) Rozmyślania liturgiczne, stosownie do kalendarza kościelnego.

Wydawcą tego poważnego pisma jest W. O. Lefèbre O. S. B. Z radością i dumą stwierdzamy już drugi rok, że współpracuje z BPL także Polska, w osobie pewnej zakonnicy polskiej, której artykuły nieraz w tym okresie czasu czytaliśmy. W nrze powyższym znajdujemy jej rozprawę o M. Boskiej w obrazach Stachiewicza, razem z 10 reprodukcjami. Czy zdolne pióro tej zakonnicy polskiej — a jest podobnych więcej, wysyłających swe rękopisy zagranicę, nie przydałyby się i w M. Chr. i dla Akcji Katolickiej w Polsce wogóle? Czy tylko obcy ocenić je potrafią? Czy nasza religijna prasa krajowa jeszcze nie stanęła na pożądanym przez świecką inteligencję poziomie?...

Wysoka wartość BPL uwydatnia się szczególnie w nowocześnie pojętym kierunku doktrynalnym i ascetycznym. Miesięcznik znajdzie u nas napewno szczerych przyjaciół — spodziewamy się tej samej życzliwości na odwrót także po stronie drugiej dla naszych usiłowań, w myśl prawdziwie wielkoświatowej ogólnej Akcji Katolickiej! *K. Berk.*

Bessières S. J.: **L'Evangile du Chef.** Edit. Spes, Paris, 17 rue Soufflot. 7 fr. 228 str.

Lektura tej książki należy do najmilszych, najbardziej porywających z onych ostatnich czasów. Jest w niej życie — kierunek

twórczy dla dzisiejszej Akcji Katolickiej, jako szkoły wodzów dla wszelkich organizacyj katol., nie usuwając żadnej. Duch A. K., tak niby trudny, a przez B. tak jasno, przekonywująco przedstawiony!

„Człowiek każdy... obowiązany jest do służenia braciom... Obowiązkiem jest dać tej służbie maximum wysiłku... Jest winnym kto, mogąc być wodzem, odmawia tego wysiłku... Miłość niegodna podsuwa często abdykację i tem samem pozwala wziąć władzę w rękę przywódcom anarchji“ (str. 2).

„Ile wspaniałych energij zmarnowanych, bo o sobie nie wiedziały! Nie było nikogo, ktoby je podniósł w oczach własnych, a tymczasem jakiś (urzędowy) wódz niegodny czy niezdarny połamał im skrzydła!“ (str. 3). Kto poniesie odpowiedzialność za zmarnowane w ten sposób łaski Boże przed Tron Wieczności“. „Le Chef rayonnera la splendeur de l'honnêteté“ — (str. 6) — nietylko uczciwości, ale i bezinteresowności. Jak to dobrze potwierdza „Tęcza“ (30. V. 30): „Z chwilą, gdy opinja o kimś się ustala, że postępuje bezosobiście, słowa jego mają autorytet, a zapatrywanie siłę... Wszyscy więc przeciwnicy (pracy!) do tego uznania nie chcą dopuścić“.

O. B. doskonale zna trudności w życiu urodzonego wodza, bo samo stanowisko urzędowe najwyższego autorytetu nie nadaje...

„Straszne to doświadczenie życiowe — moc rządzenia!... Rzadkie są głowy i charaktery, których taka władza nie umniejsza! bo zapominają, że problem wodza, to przedewszystkiem zagadnienie moralne... Nie przyszedłem, by Mi usługiwano, lecz bym usługiwał“ (str. 7).

„Biorę na siebie ryzyko i stawiam im czoło... Misją moją jest zginąć, by ratować tych, którzy sami się gubią... Przeciwności robią z jednego setki. Patrz na Świętych: Popsuli im plan jeden, wzięli się do drugiego“ (str. 161).

„Wincenty uratował republikę Rodezji przed potopem Maurów. Gdy rozpacz ogarnęła załogę, zebrał ludzi i wybrał Justa i Kornela na wodzów; sam walczył pod ich rozkazami. Zwyciężyli. Just i Kornel otrzymali nagrody obywatelskie. Wincentego zaś wydalono dekretem „duumoiratu“ na wyspę Pauli. Zmarł na barłogu, pielęgnowany przez Maura (wroga)“.

Nie można snuć podobnych refleksyj bez wzruszenia... Coś jest w ideach O. B. co ponosi do lotu, godności własnej w bolu na widok braku zrzeszonych szeregów w A. K.!... Gdybyśmy „byli jedno“ — nie zdzierżyliby nam wrogowie prawdy. Apostołów daj nam, Panie Boże! *K. Berk.*

Unione Missionaria del Clero in Italia. Teologia Missionaria. Roma. Piazza Mignanelli 22. 1929.

Tegoroczny Zjazd Zw. Mis. Kleru we Włoszech omawiał zagadnienie: Misje a Teologja. Rzecz dla młodych teologów niezwykle

potrzebna. Zdaje mi się, że książka kosztuje 10 lirów, więc nie jest droga.

W pracy misyjnej odczuwamy potrzebę 2 czynników: 1) konieczność udziału w niej księży, 2) przekonanie ich i wiernych o potrzebie akcji misyjnej ze strony teologicznej. Dzieło powyższe postulaty nasze rozwiązuje i realizuje.

Zdaniem znanego działacza misyjnego, ks. Manna w Medjolanie, twórcy Zw. Mis. Kl., nie posuniemy sprawy misyjnej naprzód, jeśli nie pozyskamy dlań księży. Do księży trzeba trafić wiedzą teologiczno-misjologiczną. I właśnie powyższe materjały idą po tym szlaku nowoczesnych zapotrzebowań pracy misyjnej.

Oby nam dały nowe szeregi apostołów dla Kościoła Misyjnego Chrystusa Pana. *K. B.*

Pitra: **Vie du Ven.** Serviteur de Dieu François-Marie-Paul Libermann. Paris, PP. St. Esprit, rue Lhomond 30. 575 str. 5 wyd.

Dawniejsi „Ojcowie" św. Ducha nazywają się dziś „Misjonarzami" św. Ducha. W Polsce mieszkają: Bydgosz, Kujawska 53. Zajmują się wychowaniem młodzieży. Świeżo wydali kwartalnik nowy: Posłaniec św. Ducha. Założycielem zgromadzenia św. Ducha z zadaniem pracy misjonarskiej w Afryce jest ś. p. O. Libermann, dawny żyd francuski, który utworzył sam Zgrom. Niep. S. Marji i z dawniejszem Zgrom. św. Ducha połączył i na nowo do życia wzmocnił. Żył 1802—1852. Ks. Kard. Pitra, biograf, z lubością poświęca dużo miejsca scharakteryzowaniu ducha zgromadzenia. Znając Listy O. L., nie dziwię się, że znajdują się pewnie w każdym domu zakonnym, jako wyborna szkoła duchowna dla ascetów. O. L. ma serce i patrzy w serce i oświetla wszystko w duchu wiary. Zachwyca wewnętrzne posłuszeństwo łaskom. Cierpi dużo i pracuje z zamiłowaniem. Jest wytrwałym twórcą. Życiorys O. L. ma głęboką wartość psychologiczno-ascetyczną. Wdzięczni jesteśmy dzisiejszemu generałowi Zgrom. św. Ducha, ks. arcyb. Le Roy, sławnemu Misjonarzowi, że nam tej cennej lektury dostarczył! *K. B.*

Dżafar Sejdamet: **Krym.** Inst. Wschodni. Warszawa, Miodowa 7. 1930. 169 str. i aneksy. (Bibljografja i t. d.).

Tak, jak i historja Gruzji p. Kawtaradze'go, pierwszy tom wyd. I. W., tak i dzieje Krymu. Obie książki napisane przez tubylców, czyta się nadzwyczaj przyjemnie. Nawiązują się niteczki dla stosunków z ludami, o których prawie że nic nie wiemy. A przecież zadaniem Polski jest szerzenie idei Chrystusowej tam, gdzie dotąd nie panuje, między sąsiadami...

Pan Sejdamet napisał swe dzieło poprzednio po francusku 1921, a w wyd. polskiem dodał szczegółowsze wiadomości o stosunkach Tatarów z Polską, które ujął serdecznie, życzliwie.

Gruzja, Krym przedstawiają dla nas ośrodki kultury Wschodu, do którego katolicyzm wnosi przyczynki łacińskie. Oba kraje mają historję podobną do naszej. Ulegaliśmy przemocy politycznej, Pol-

ska już się wyswobodziła, a Gruzja i Krym pracują nad stosunkami wewnętrznymi, by lepszą przyszłość przygotować. Zdumiewa, jak stosunkowo mało pamiętają w Lidze Narodów o pomocy dla mniejszych państw, dotąd niewolnych. „Czyż jest możliwem, by w naszych czasach tak mało dbano o wolność innych“ (str. XXI). „Krym tatarski posiadał wspaniałe pałace (Bakczy-Seraj) daleko wcześniej, niż powstał Wersal“ (str. XXII). „W roku 1783 zazaczęto przerabiać meczety na cerkwie prawosławne (XXIII). Najgorszą politykę obiera sobie przemoc, gdy ciemięży religję wiernego ludu. Tatarzy ciążą ku Turcji i po wcieleniu ojczyzny do Rosji, 1783, wielka część Tatarów udała się do współwyznawczej Turcji muzułmańskiej. „Nie dlatego Tatarzy mają być niżsi ponieważ mówią innym językiem, noszą inne ubranie, mniej używają alkoholu, mniej uczęszczają do kin, bardzo dbają o rodzinę. Pod pewnymi względami oni nas prześcigają. Ignorancja dyplomatów, zebranych w Paryżu, zacięży długo na sumieniach i na przyszłości świata“ (XXV). Zaiste! zdaje nam się, że to, co w przedmowie mówi p. Pittard o Krymie, możnaby stósować i do ustosunkowania się Europy do krajów słowiańskich, szczególnie do Polski.

Pan Sejdamet bardzo sympatycznie i szczerze maluje więzy historyczne między Krymem a Polską. Warto je poznać nietylko przez pryzmat wspomnień „najazdów tatarskich“. Dziś liczy Krym 700 tys. Tatarów (75 % ludności swego kraju). Instytut Wschodni w Warszawie dobrze robi, że daje takie rzeczowe przyczynki ku zbliżeniu narodów. *K. Berk.*

„Orzeczenie Papieskie dotyczące Dzieł misyjnych — Poszczególne Dzieła Misyjne“. Zebrał ks. Kazimierz Bajerowicz, prezes krajowy P. D. R. W. i P. Dz. św. Piotra Ap. Wydała Rada Krajowa P. D. R. W. — Stron 208. Cena 1·70 zł.

Nabyć można w Misyjnej Centrali Krajowej — Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22, III p.

Broszura niniejsza ma wprowadzić w coraz lepszą znajomość i stąd w umiłowanie spraw misyjnych, do czego najlepiej posłużyć mogą gorące i głębokie słowa Papieży, jak Benedykta XV, a teraz mianowicie Piusa XI. Temu wielkiemu zadaniu ma posłużyć pierwsza część niniejszej broszury zawierająca Encykliki, Homilje oraz Motu proprio papieskie, dotyczące misyj zagranicznych. Druga część przedstawia w szczegółach historję, statut i ustrój trzech Papieskich Dzieł Misyjnych, o których w swych orzeczeniach wspominają papieże. Trzecia część mówi o dalszych dziełach misyjnych, a czwarta wskazuje na rozmaite środki agitacyjne dla szerzenia znajomości spraw misyjnych.

Broszura „Orzeczenia Papieskie dotyczące Dzieł Misyjnych — Poszczególne Dzieła Misyjne zawiera niewyczerpany materjał i znaleźć się powinna w ręku każdego, który interesuje się sprawami misyjnemi.

Henryk Bordeaux: **„Miłość ucieka“.** (L'Amour en fuite). Dwie nowele. Poznań, Księg. św. Wojciecha. Stron 202 w małej 8⁰.

Henryk Bordeaux, członek akademji francuskiej, należy do najwybitniejszych powieściopisarzy współczesnych, nie jest on jednak znany w świecie literackim, jak na to zasługuje, gdyż pewne sfery publicystyczne usiłują zlekceważyć i zignorować pisarzy katolickich. „Catholica non leguntur“.

Autor jest znakomitym psychologiem i przeprowadza w obu swych nowelach trafną analizę duszy współczesnego człowieka.

W noweli pierwszej, której tłumacz dał niefortunny tytuł *„Miłość ucieka“*, przedstawia autor trójkąt małżeński, którego bohaterka, Helena Page, owładnięta miłością obcego człowieka, pozostaje jednak wierną ognisku domowemu, kochając dzieci i czystość swego życia. Także Franciszek Dorsy, „ten trzeci“, po ciężkiej walce odrzuca myśl uwiedzenia cudzej żony, rozumiejąc, że odrywając ją od ukochanych dzieci i kochającego ją męża, złamałby jej życie, a także samby nie znalazł szczęścia w tego rodzaju stosunku.

W drugiej noweli p. t. *„Pod kosodrzewinami“* Filip Morgan, właściciel olbrzymich przedsiębiorstw okrętowych, umysł potężny i władczy, nie chce udzielić swego pozwolenia na małżeństwo syna Jerzego, uczonego profesora, o usposobieniu melancholijnem, z miss Hellen, energiczną Angielką, która, wyręczając narzeczonego, sama się zwraca do Filipa Morgona z prośbą o aprobatę ich małżeństwa. Ojciec ociąga się z pozwoleniem ze względu na diametralnie sprzeczne usposobienia narzeczonych. Zwolna dochodzi do tegoż przekonania także miss Hellen, lecz zarazem spostrzega, że tym ideałem człowieka, którego szukała dotychczas nadaremno, jest właśnie potężny Filip Morgon. W sercu Filipa budzi się również uczucie, i w dramatycznej walce uczuć ojcowskich, a miłości ku kobiecie, zwycięża jego serce ojcowskie.

Obie nowele stanowią piękną apologję życia rodzinnego. Pisane są dla ludzi dorosłych, sądzę jednak, że bez szkody mogłaby je czytać też najstarsza młodzież dorastająca.

Lwów *Ks. Thullie.*

Henryk Cieśla: **Historyczne style.** (Architektura, ornamentyka, rzemiosła), rys. 240. Lwów 1930. Stron 114 w małej 8⁰. — Cena 3 zł. 80 gr.

Książki z zakresu historji sztuki są u nas tak rzadkie, że z uznaniem należy zawsze powitać każdą pracę w tem polu. Brak odpowiedniego podręcznika o stylach historycznych dawał się odczuwać, tem bardziej, że obszerne publikacje w niemieckim i francuskim języku nie dla każdego są dostępne.

Obecnie wydana książeczka p. Henryka Cieśli, kustosza Muzeum przemysłu artystycznego we Lwowie, brak ten częściowo uzupełnia. Zawiera ona krótki, lecz dobrze ujęty przegląd poszczególnych epok stylowych, od starożytnego Egiptu aż po wiek XX,

a następnie słownik wyrazów obcych i technicznych; na dołączonych przy końcu 24 tablicach umieszczone są rysunki, przedstawiające zabytki budowlane, fragmenty ornamentalne oraz przykłady z przemysłu artystycznego.

Zbyt drobne rozmiary książki nie pozwoliły na obszerniejsze ujęcie treści, na wyraźniejsze opracowanie rysunków. Może także połączenie aż trzech działów budownictwa, ornamentyki i rzemiosła w jednej pracy wpłynęło na zbyt wielkie ograniczenie materjału rysunkowego, który byłby więcej pożyteczny, gdyby rysunki traktowane były ściśle linearnie. W każdym bądź razie praca p. Cieśli może służyć z pożytkiem każdemu, kto chce się zaznajomić w przybliżeniu z formami stylowemi.

Zaznajomienie się P. T. Duchowieństwa z treścią książeczki jest bardzo pożądane ze względu na należytą ocenę tak zabytków budownictwa kościelnego, jak też i dawnych wyrobów przemysłu artystycznego, poświęconych kultowi religijnemu, które niezawsze ochraniane są ze zrozumieniem ich artystycznej wartości.

Lwów *Dr. Czesław Thullie.*

P. Dr. Bernardin Goebel, O. M. Cap.: **„Katholische Apologetik“.** Freiburg, Herder. 1930, str. 487.

Trafnie pisze Wunderle w „Theol. Revue“, Nr. 29 (1930), str. 293. „Minął już bezpowrotnie czas wielkich apologetycznych dzieł. Ktoby się pokusił o to, by napisać dzieło w rodzaju Hettingera lub Schanza, nie ochroniłby się zapewne przed zarzutem niemetodycznej polimafji. Dziś już nie można żądać od autora apologetyki, by uwzględnić wszystkie zagadnienia nowożytnej apologetyki i we wszystkich kwestjach był specjalistą. Z tego punktu widzenia Goebel pomija zupełnie całą kwestję o powstaniu religji, mimochodem potrąca kwestję t. zw. synkretyzmu religijnego, czyli rzekomej zależności treści religji chrześcijańskiej od religij pogańskich, natomiast zwraca uwagę na wpływ filozofji (119), porównawczej historji religji, medycyny na ukształtowanie postci Jezusa Chrystusa w literaturze doby obecnej.

Autor trzyma się utartej metody apologetyki, z dokładnością iście benedyktyńską podaje bibljografję do ostatnich lat i wiele materjału, stąd książka liczy 487 stron drobnego druku. W każdym razie apologetyka Goebla w przeciwstawieniu do niejednej „rozwodnionej“ apologetyki obecnej doby dobrym jest podręcznikiem apologetycznym i katechetom odda wielkie korzyści. *Ks. E. W.*

„Cztery Ewangelje“ dla wszystkich, przekład ks. Jakóba Wujka T. J., w wydaniu ks. Antoniego Szlagowskiego, na nowo do czytania przysposobił, wstępy i objaśnienia pióra ks. dra Jana E. Niederbubera, spolszczył i przydał ks. Jan Korzonkiewicz. — Kraków 1931.

Gdy retrospektywnie rzucimy okiem na ostatnie dziesiątki lat życia i pracy Kościoła katolickiego, gdy bacznie śledzimy kierunek,

który odzwierciedla się w wielkich hasłach Papieży tego okresu, to musimy przyznać, że centralnem zagadnieniem, powracającem stale: jest „Zbliżenie żywe do Chrystusa". „Odnowić wszystko w Chrystusie"! i „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem" — to dwie zasadnicze nuty, które stanowią najwłaściwsze podłoże kwestji, zwanej „Akcją Katolicką".

Jednak każdy krytyczny obserwator musi przyznać, że bez poznania i ukochania Ewangelij, w których Chrystus Pan przemawia i uczy, żyje i działa, cierpi i triumfuje, — nie można nawet pomyśleć o zbliżeniu ludzkości do Chrystusa, ludzkości oddalającej się coraz bardziej od Zbawiciela — począwszy zwłaszcza od czasów rewolucji francuskiej. I to nie jest przypadkowy bieg okoliczności, że właśnie ci Papieże, którzy za cel swego życia uważali skierowanie biednej ludzkości z powrotem ku Chrystusowi, ci sami z całą siłą nawoływali do czytania i rozważania Ewangelij, jako bezpośrednich i autentycznych świadectw o Synu Bożym, który — dobrze czyniąc — przeszedł przez tę dolinę łez.

Szczególnie silnie podkreślili to zagadnienie Pius X w liście do kardynała Cassetta o codziennem czytaniu Ewangelji przez świeckich i Benedykt XIV w encyklice, poświęconej św. Hieronimowi, wielkiemu tłumaczowi Ksiąg Świętych.

Jak jasnem i prostem jest zagadnienie, że chcąc odnowić społeczeństwo w Chrystusie, trzeba mu przybliżyć niejako Chrystusa, podać Go w tym przecudnym obrazie, Bożą ręką wykończonym na kartach Ewangelji, tak z drugiej strony wszyscy uznają trudności, jakie nasuwają się przy podaniu Ksiąg Św. Ewangelistów ludziom świeckim, zwłaszcza tym, którzy nie mają przygotowania odpowiedniego do należytego korzystania z Pisma św. Trudności jednak te nie mogły stanowić jakiejś niepokonalnej zapory. Imali się tej trudności różni. Może najlepiej uporał się z niemi ks. prof. dr. Jan Niederbuber z Regensburgu. To też wydania Nowego Testamentu dla świeckich spotkały się z entuzjastycznem przyjęciem w niemieckich sferach katolickach.

Dlatego należy poczytać za wielką zasługę ks. prałatowi drowi Janowi Korzonkiewiczowi, profesorowi Wszechnicy Jagiellońskiej, że przyswoił świeckim katolikom polskim Ewangelje św. według wydania ks. Niederbubera.

Cenna ta książka wyszła nakładem Księgarni Krakowskiej (w Krakowie, ul. św. Krzyża 13), czcionkami znanej drukarni „Głosu Narodu" i przynosi pod względem typograficznym chlubę swym wydawcom. Całość obejmuje 700 stron druku w formacie $14\frac{1}{2} \times 9\frac{1}{2}$.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca i specjalista w sprawach Pisma św. Nowego Testamentu, ks. dr. Józef Kaczmarczyk nie waha się nazwać tego wydawnictwa: „pierwszorzędnej wartości nabytkiem, oddawna już upragnionym w katolickiem piśmiennictwie".

Gdzie tkwią wartości tej książki, którą ks. prałat Korzonkiewicz podaje społeczeństwu polskiemu?

Oto przedewszystkiem tekst biblijny Ewangelij — według tłumaczenia ks. Wujka, w opracowaniu ks. biskupa Szlagowskiego — doznał niewielkich wprawdzie, ale korzystnych poprawek; następnie — co najważniejsze — tekst święty został podzielony na pewne grupy, według treści, a nie według rozdziałów dotychczasowych. Przed każdą taką grupą umieszczony jest wstęp, który poucza czytelnika o zawartości ideowej i rozkładzie logicznym następującej grupy tekstów. Wstęp ten ujęty jest zawsze w sposób zwięzły, nie nużący, mimo to jednak stale ścisły pod względem naukowym, a mimo wszystko — nie pozbawiony pewnego polotu, przez który rozbudza się ciekawość czytelnika i przygotowuje odpowiedni nastrój.

Ogromnie doniosłem jest to, że autor komentarza na końcu ustępów ewangelicznych zamieszcza krótkie, ale bardzo trafne zastosowania moralno-ascetyczne, pomagające czytelnikowi do wydobycia z lektury odpowiedniego pokarmu duchowego.

Sprawozdanie z tego bardzo cennego wydawnictwa nie byłoby zupełnem, gdybym nie zwrócił uwagi na racjonalne pomieszczenie i ograniczenie szczegółowych objaśnień egzegetycznych. Dotychczas objaśnienia te wiązano z tekstem odnośnikami różnego rodzaju w formie liter, liczb, gwiazdek i t. p. W wydaniu, które daje czytelnikowi ks. prałat Korzonkiewicz, odpadają te wszystkie odsyłacze i odnośniki. Objaśnienia egzegetyczne są tak dyskretnie i „pomysłowo“ pomieszczone pod kreską na dole, oddzielającą tekst, że kto tych objaśnień potrzebuje, — znajdzie je łatwo; kto zaś nie interesuje się materjałem egzegetycznym, ten nie musi się nad uwagami zatrzymywać, lecz może spokojnie je ominąć — nie psując ciągłości lektury. Trzeba dodać, że objaśnień egzegetycznych podano tyle, ile koniecznie potrzeba. To ograniczenie wyszło na dobre wydawnictwu.

Jednem słowem, otrzymaliśmy najlepsze z dotychczasowych wydanie Ewangelij dla wiernych, a i kapłani bardzo dużo zeń skorzystać mogą. Należy się więc szczera wdzięczność ks. prałatowi Korzonkiewiczowi, że poświęcił tyle trudu dla dokonania przekładu i wzorowego przystosowania do czytelnika polskiego dzieła ks. Niederbubera.

Zakończę oświadczeniem ks. biskupa Szlagowskiego: „Tem wydaniem ks. Prałat przysłużył się bardzo sprawie popularyzowania u nas Pisma św. w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Odtąd bowiem wiele osób, które nie czytywały Pisma św. wezmą się do czytania, mając nowe wydanie, tak praktycznie przystosowane do pragnień i potrzeb“.

Kraków *Ks. Henryk Weryński.*

Varia.

Bezpodstawne oskarżenie kapłana przez członków Związku Naucz. Szkół Powszechnych „Ognisko“ [1]).

W maju r. 1928 X. dr. Michał B. katecheta gimn. w Gródku Jagiellońskim, przemawiając do szkoły podchorążych, wyraził epizodycznie w jednem zdaniu swoje ubolewanie, że „obecnie wśród pedagogów, wychowawców młodego pokolenia, trafiają się prądy do wyrzucenia religji ze szkoły i zrzucenia z siebie ciężaru prowadzenia w niedzielę dzieci katolickich do kościoła“. Że nie powiedział nic więcej o szkole i nauczycielach oprócz tych kilku słów, stwierdzili przed sądem pod przysięgą świadkowie, którzy byli wtedy obecni w kościele.

Ale oto słowa te dały asumpt prezesowi miejscowego „Ogniska“, który sam nie słyszał przemówienia, do zamieszczenia napaści na katechetę w „Głosie Nauczycielskim“ z 17 czerwca 1928. Nadto udał się ten sam pan Karol D. do posła p. Smulikowskiego z prośbą, żeby wniósł w tej sprawie interpelację w Sejmie, Wreszcie wniósł oskarżenie do Kuratorjum, które tu powtarzamy dosłownie:

Zarząd „Ogniska“ Z. P. N. S. P.
L. 42/28.

Prośba o wzięcie w obronę nauczycielstwa szkół powszechnych przed atakami tutejszego katechety gimnazjalnego.

W Gródku Jagiellońskim, 10 czerwca 1928.

Do

Wysokiego Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie.

Dnia 17 maja br. tutejszy katecheta gimn. X. B. w przemówieniu swojem, wypowiedzianem w kościele, a zwróconem do żołnierzy Szkoły Podchorążych, zaatakował nauczycielstwo szkół powszechnych, mówiąc, że nie chce prowadzić dzieci do kościoła, że uchyla się od praktyk religijnych i t. p. Chwaląc żołnierzy za ich religijność, zganił równocześnie X. B. nauczycielstwo szkół powszechnych.

Przemówienie to miało charakter wybitnie podburzający ludność na nauczycielstwo szkół powszechnych, która później w rozmowach twierdziła, że ksiądz porządnie „zbeształ“ nauczyciel-

---

[1]) Por. „Gazeta Kościelna“ z 4 stycznia b. r.

stwo. Dla uwypuklenia tego faktu dodać trzeba to, że działo się to w obecności młodzieży męskiej, żeńskiej i gimnazjum.

Ponieważ tutejsze nauczycielstwo żadnym, chociażby najmniejszym faktem nie dało powodu do tego rodzaju napaści wygłoszonej z ambony przez księdza katechetę — Zarząd „Ogniska“, stojąc na straży godności i powagi szkoły powszechnej i jej nauczycielstwa, starał się sprawę załatwić na miejscu. Niestety — starania te pozostały bez wyniku z powodu złej woli i niechęci strony drugiej.

Wobec tego Zarząd „Ogniska“, reprezentując nauczycielstwo całego powiatu, zwraca się do Kuratorjum O. S. L. z uprzejmą prośbą o wzięcie w obronę nauczycielstwa szkół powszechnych przed atakami tutejszego katechety gimnazjalnego X. B., nadużywającego ambony kościelnej i szerzącego świadomie a bezpodstawnie niechęć do szkoły powszechnej i jej nauczycielstwa.

Zarząd „Ogniska“ (L. S.):

Sekretarz: M. Stanisław, m. p.; Prezes: Karol D. m. p.

L. 452/28 (L. S.) Prezes: Romuald D. m. p.

Kuratorjum nadesłało to oskarżenie do dyrekcji gimnazjum w Gródku z poleceniem zbadania sprawy. Wtedy X. B. wniósł skargę do sądu, co spowodowało natychmiastowe ustanie nagonki przeciwko niemu. Oskarżeni zaś przewlekali niemiłą dla siebie sprawę, utrudniali sądowi wręczenie sobie pozwu, wyłączali sąd w Gródku, bo „katecheta miejscowy mógłby wywierać wpływ na sędziów“, — dość, że sprawa ciągnęła się przez dwa lata, aż wreszcie skończyła się następującym wyrokiem:

U. VIII. 2634/28. „W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej“. Sąd powiatowy miejski oddział XXXV we Lwowie przez sędziego dra S. Mazurkiewicza, w obecności oskarżyciela prywatnego posiłk. X. dra M. B. i protokol. dra Babada, po przeprowadzeniu rozprawy głównej dnia 9 września 1930 r. przeciw oskarżonemu I. Karolowi D. i oskarżonemu II. Stanisławowi M. na skutek oskarżyciela publ. pryw. posił. o przekroczenie obrazy czci, wydał dnia 9 września 1930 we Lwowie zgodne z treścią oskarżenia następujący wyrok: Oskarżony I. Karol D. lat 28, rel. rzym.-kat., syn Błażeja i Tekli, nauczyciel, rodem z Gródka Jagiellońskiego, i tam zamieszkały, bez majątku, nie karany. Oskarżony II. Stanisław M. lat 26, ur. w Gródku Jagiellońskim, i tam zamieszkały, syn Józefa i Anny, nauczyciel, rel. rzym.-katol., bez majątku, nie karany, są winni, że w doniesieniu do Kuratorjum Okręgu Szkolnego 16 czerwca 1928 wniesionem, zatem publicznie fałszywie obwinili X. dra Michała B., że w przemówieniu swojem dnia 17 maja 1928 w kościele w Gródku Jagiellońskim do żołnierzy Szkoły Podchorążych wypowiedzianem,

zaatakował nauczycielstwo szkół powszechnych, mówiąc: „że nie chce prowadzić dzieci do kościoła i że uchyla się od praktyk religijnych, że zganił nauczycielstwo szkół powszechnych“, że przemówienie to miało charakter wybitnie podburzający ludność na nauczycielstwo, wreszcie, że osk. pryw. nadużywa ambony kościelnej i szerzy niechęć do szkoły powszechnej i jej nauczycielstwa, — czem dopuścili się przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czci z § 488 u. k. i za co zasądza się ich w myśl § 493 u. k. przy zastosowaniu §§ 261 i 266 u. k. na karę aresztu po 7 dni, zamienioną na grzywnę po 21 złotych w myśl art. 2 przep. wprow. k. p. k., na uiszczenie należytości sądowej — po 5 złotych, wreszcie w myśl art. 55 S k. p. na ponoszenie kosztów postępowania karnego, a w tem na solidarne zapłacenie drowi X. Michałowi B. za skargę ze stemplem 13 zł. 50 gr., za dwa stemple do protokołu 2 zł. i za ośmiokrotne zastępstwo adwokackie 80 zł. Podpis nieczytelny m. p. — Zgodność niniejszego odpisu z oryginałem stwierdza: Sekretarjat Oddziału XXXV Sądu powiatowego miejskiego. — We Lwowie, dnia 19 listopada 1930. — Mescher m. p. kierownik sekretarjatu. — Sąd powiatowy we Lwowie L. S.“

Od Redakcji: Podając wiadomość o tym przewodzie sądowym, który może służyć za przykład, jak w pewnych okolicznościach *należy* bronić czci kapłańskiej, opuszczamy nazwiska, jako obojętne dla tego celu.

O lekkiej muzie pisze J. Orłowski w „Rzeczypospolitej“:

Wytwór powojenego życia i zepsutegc smaku publiczności, — rewja rozsiadła się na długim szeregu warszawskich scenek. Ten najazd warjackiego jazzbandu, tańców murzyńskich na teatr jest zjawiskiem o wiele niebezpieczniejszem, niżby się napozór wydawać mogło. Trzeba sobie z tego zdać sprawę.

Rewja wywodzi się niby od „teatru literackiego“, to też trzeba właśnie na jej stronę literacką przedewszystkiem zwrócić uwagę.

Gdyby sobie ktoś zadał trud i zechciał, zebrawszy wszystkie idjotyczne teksty samych tylko piosenek śpiewanych na warszawskich scenkach, przeczytać je kolejno, oszalałby niezawodnie, a w każdym razie oduczyłby się mówić po polsku.

Znalazłby tam kwiatuszki, skrzętnie przez niejakiego pana Andrzeja Własta (recte Baumittera), tudzież jego kolegów po Watermanie popełnione, kwiatuszki, które człowieka dbałego o język ojczysty, mogłyby przyprawić o delirjum.

Pisze sobie naprzykład taki pan bezczelnie:

„Oto idzie on, ten hiszpański don, uwodziciel żon po miłości plon. Idzie z piekła sarabandą, mój kochanek Don Fernando“.

Albo:

„Pragnę twoich ust, aby przyszły jak wody chlust".

Są jeszcze inne dyrdymały, obrzydliwe jak mykwa, a cuchnące nawskroś pornografją, o jakiejś Eulalji, co robi ruch... i t. d. Trudno jest nawet cytować te niby dowcipy.

I gdyby to to tylko dawało się słyszeć ze scenek podkasanej muzy — byłoby jeszcze z tem pół biedy. Ale nie. Pan Baumitter narzuca bezmyślną piosenkę ze scenki rewjowej do gramofonu, do radja, pakuje ją gwałtem, włazi z nią wszędzie.

Skutek jest taki, bezkrytyczny tłumek słucha owe idjotyzmy, nie zdając sobie nawet sprawy, jak dalece się ośmiesza i pogrąża, kaleczy mowę ojczystą i deprawuje gust.

Czasem chciałoby się wziąć jednego i drugiego takiego „poetę" rewjowego za kołnierz i wrzepiwszy mu porządnego kopniaka w czułe miejsce, przepędzić gdzieś na złamanie karku.

Ale to jeszcze nie koniec z tą tylko jedną „literacką" stroną przedstawień rewjowych. Jest jeszcze inna strona, i o tej trzeba pomówić. Pomijając już sam fakt, że teatr t. zw. lekki jest więcej, niż wątpliwym czynnikiem kulturalnym, to jeszcze teatr taki bywa zwyczajnym skandalem.

Bo i cóż daje ten lekki teatrzyk?

Półnagie girlsy, głupawe teksty piosenek, skecze o podobnej idjotycznej przeważnie treści, no i ordynarną pornografję. Bez pornografji ani rusz na takiej scence. Jest to jakby główne zadanie tych przybytków podkasanej muzy z pod znaku panów Własiów.

Zamiast muzyki, hałaśliwe bziki i kakofonja, zamiast tańca — dzikie podrygi murzyńskie, albo mechaniczne machanie gołemi nogami girlsów, zamiast lekkiej rozrywki — ordynarna spekulacja na drażnieniu zmysłów.

Zamiast kultury — chamstwo, zamiast wysokiego smaku — obrzydllwy nawyk nurzania się w nonsensach i bezeceństwie, zamiast korzyści — szkoda. I systematyczne ogłupianie bezkrytycznego widza.

I pomyśleć, że mimo wszystko rewja mogła i powinna była stać się warsztatem eksperymentalnym dla teatru, do pewnego stopnia laboratorjum sztuki. A tymczasem?...

Trzeba mieć jednak nietylko chęć robienia grosza i dużo tupetu, ale jeszcze jakieś kwalifikacje, ażeby odpowiedzieć takiemu zadaniu... Tymczasem te rewje?...

Głos ma niewątpliwie publiczność. Jeśli ona zechce, da odprawę temu żerowaniu na niskich gustach i głupocie. Boć przecież trudno przypuścić, ażebyśmy tak nisko upadli, że wszystko będziemy tolerowali. Nietylko kpiny w żywe oczy, ale jawne naigrawanie się z mowy polskiej i polskiego ducha.

Sprawy sodalicyjne.

XI Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego Związku Sodalicyj Marjańskich Uczniów Szkół Średnich w Polsce za rok szkolny 1929/30.

Obejmuje okres od 16 czerwca 1929 do 15 czerwca 1930. Podał Ks. Józef Winkowski, prezes Związku.

Korespondencja Centrali wykazuje w tym roku następujące cyfry: Przesyłek listowych i kasowych przyjętych 5277 (+184) wysłanych 3399 (+374). Razem 8676 (+858).

Przystąpiło do Związku aż 27 nowych sodalicyj w całym szeregu diecezyj.

Zestawienie diecezjalne.

L.	Prow. kość.	Archidiecezja lub diecezja	Ilość męsk. szk. śr.	Ilość sodalicyj	Przybyło	Ubyło	Zawiesiły działalność	Obejmują % szkół	Liczba człon.	Członków w prowincji	Mod. diec. odwiedził
1	Gniezn.-Pozn.	Gniezn.-pozn. część gniezn.	14	9	3	1[1]	—	64	427		1
2		„ „ „ pozn.	29	23	4	2[2]	1a)	80	968		—
3		Chełmińska	23	14	—	—	—	61	860		—
4		Włocławska	15	7	2	—	—	46	300	2555	—
5	Warszawska	Warszawska	52	10	—	—	—	22	298		—
6		Płocka	16	5	2	1[3]	—	31	183		—
7		Sandomierska	17	10	—	—	1b)	60	290		4
8		Lubelska	17	7	2	—	—	40	324		—
9		Podlaska	11	6	—	—	—	54	218		—
10		Łódzka	21	11	4	—	—	52	326	1639	2
11	Wileńska	Wileńska	39	16	1	—	—	41	526		5
12		Łomżyńska	10	6	1	—	—	60	251		—
13		Pińska	16	5	1	--	—	31	136	913	—
14	Lwowska	Lwowska	48	13	1	—	2c)	27	459		—
15		Przemyska	29	18	3	—	2d)	62	838		3
16		Łucka	11	3	—	—	—	27	61	1358	2
17	Krakowska	Krakowska	21	16	1	—	—	76	1000		—
18		Tarnowska	17	11	1	—	—	64	829		—
19		Kielecka	13	4	1	—	—	30	186		—
20		Częstochowska	16	7	—	—	1e)	48	268		—
21		Katowicka	21	9	—	—	1f)	42	581	2864	—
22		Gdańska	1	1	—	—	—	100	27	27	—
		Razem w Polsce:	**457**	**211**	**27**	**4**	**8**	**46**	**9356**	**9356**	**17**

[1]) Suchary
[2]) Koźmin II, Wieleń
[3]) Płońsk

a) Poznań VIII
b) Radom II
c) Lwów VI, Rohatyn
d) Nisko, Strzyżów
e) Grodziec
f) Mysłowice

Najwyższy procent szkół średnich męskich, objętych już przez sodalicję marjańską wykazuje, jak dawniej, prowincja kościelna gnieźnieńsko-poznańska (64%) najniższy warszawska (36%) i lwowska (38%); wśród poszczególnych diecezyj na pierwsze miejsce w tym roku wysunęła się poznańska (80%), potem krakowska, dotąd stale zajmująca pierwszeństwo (76%), najniższy zaś warszawska (22%) i lwowska (27%).

Praca wspólna wszystkim sodalicjom wykazuje w tym roku: Nabożeństw sodalicyjnych ogółem w 166 sodalicjach 1267 (+ 38).

Wspólnych Komunij św. całej sodalicji 1463 (+ 174) indywidualnych zapewne ponad 90.000.

Zebrań ogólnych 2047 (+ 236).

W 140 (+ 3) sodalicjach istnieje 322 (+ 15) kółek i sekcyj.

Kółka eucharystyczne: 69 (— 2). Apologetyczne, naukowe, literackie, marjańskie: 46 (— 10). Misyjne: 91 (+ 20) zebrały na cele misyj 3266 zł., 412.393 zużytych znaczków pocztowych oraz 44 kg. cynfolji. Młodszych: 78 (+ 10). Abstynenckie: (+ 2). Społeczne, miłosierdzia: 12 (— 1). Muzyczne, śpiewackie, dramatyczne: 7 (— 3). Inne (różańcowe, liturgiczne, krajoznawcze: 5 (+ 2).

Frekwencja wszystkich zbiórek sodalicyjnych w cyfrach przeciętnych przedstawia się zadowalająco.

Bibljoteki istniały w 161 (+ 8) sodalicjach i liczyły ogółem 26.793 (+ 340) książek. Suma wypożyczonych tomów wynosi 23.245 (+ 5.872). Z bibljotek korzystało 5.542 osób. W 105 (+ 25) sodalicjach bibljoteki są dostępne także i niesodalisom.

Wycieczek wspólnych w 51 sodalicjach notujemy 57 (+ 7).

Uroczystych akademij i wieczorów w 125 sodalicjach 215 (+ 50).

Miesięcznik „Pod znakiem Marji" — wysokość nakładu doszła do 9.290 egzemplarzy.

Rekolekcje zamknięte dla sodalisów-maturzystów: mieliśmy aż 9 seryj z bardzo już poważną liczbą 266 uczestników (+ 68).

Władze Związku.

I. Rada Naczelna:

Archid. i diecezj:	Moderator diecezjalny:	Nominacja wygasa:
Gnieźn. pozn. część gnieźn.	Ks. Dezydery Wróblewski, Inowrocław, Dworcowa 12.	6/2. 1932
część pozn.	Ks. Bołesław Ciszak, Poznań, Marcinkowskiego 22.	21/12. 130
Chełmińska	Ks. Bolesław Partyka, Pelplin, Sem. Duch.	1/2. 1932
Włocławska	Ks. prałat Zenon Kalinowski, Kalisz, Kościuszki 17.	31/1. 1931
Warszawska	Ks. prałat Feliks de Ville, Warszawa I, pl. Małachowskiego 2, III p.	14/5 1931

Płocka	Ks. kan. Aleksander Pęski, Ciechanów, Augustjańska 2.	16/12. 1930
Sandomierska	Ks. Seweryn Bielski, Radom, Lubelska 6	23/2. 1931
Lubelska	Ks. kan. Florjan Krasuski, Lublin I, Królewska 10.	13/1. 1931
Podlaska	Ks. Władysław Czech, Siedlce III, Sienkiewicza 41, do dn. 2 maja 1930 — od dn. 2 maja 1930 ks. Józef Maknia, Łuków (L. aktu nomin. 2999/30).	22/12. 1930 2/5. 1934
Łódzka	Ks. kan. Antoni Kuczyński, Łódź I, Przejazd 13.	16/12. 1930
Wileńska	Ks. kan. Leopold Chomski, Wilno, Garbarska 14 m. 13.	20/11. 1930
Łomżyńska	Nie mianowany, obow. pełni: ks. Józef Roszkowski, Łomża.	
Pińska	Ks. Władysław Stefanowicz, Nieśwież, Zamkowa 25.	21/2. 1931
Lwowska	Ks. dr. Kazimierz Thullie, Lwów, Dąbrowskiego 11.	26/10. 1930
Przemyska	Ks. Bartłomiej Krukar, Sambor I, Sem. Nauczycielskie.	1/12. 1931
Łucka	Ks. kan. Adolf Jarosiewicz, Łuck.	28/1.1931
Krakowska	Ks. Józef Winkowski, Zakopane, Łukaszówka.	22/11. 1930
Tarnowska	Ks. dr. Józef Młodochowski, Tarnów I, Tertila 9.	13/10. 1930
Kielecka	Ks. Karol Sikorski, Kielce, pl. P. Marji 6	11/3. 1931
Częstochowska	Ks. Bogumił Kasprzak, Radomsko I, wikarjatka.	20/11. 1930
Katowicka	Ks. Robert Josiński, Katowice, Kilińskiego 21.	4/1. 1931

II. Wydział Wykonawczy.

Prowincja kościelna:	**Moderator prowincji:**
Gniezn.-pozn.	p. o. ks. Dezydery Wroblewski (Inowrocław).
Warszawska	ks. Feliks de Ville (Warszawa I).
Wileńska	ks. Leopold Chomski (Wilno I).
Lwowska	ks. dr. Kazimierz Thullie (Lwów I).
Krakowska	ks. Józef Winkowski, prezez Związku (Zakopane).
Dla Sem. Naucz.	ks. Zygmunt Masłowski (Wolsztyn I).

Zestawienie według szkół.

Sodalicyj:

1. Gimnazja państwowe 130. — 2. Gimnazja prywatne 43. — 3. Seminarja nauczycielskie prywatne 26. — 4. Seminarja nauczy-

cielskie prywatne 1. — 5. Szkoły średnie zawodowe 7. — 6. Sodalicje międzyszkolne (Cieszyn, Grodziec, Nieśwież, Nowy Sącz 1).
Razem 211.

Sprawozdania.

Sprawozdanie z rocznej działalności Lwowskiego Koła Stowarzyszenia Księży Prefektów za rok 1930.

Dnia 17 grudnia 1930 odbyło Lwowskie Koło Księży Prefektów swoje doroczne Walne zebranie pod przewodnictwem J. M. ks. prałata dra Gerstmanna. Delegat J. E. ks. Arcybiskupa, ks. kan. Dziurzyński nie wziął udziału w zebraniu z powodu choroby. Odnośne pismo ks. Delegata odczytał ks. Prezes przed zebraniem. W zagajeniu swem powitał ks. dr. Gerstmann delegatów Kół miejscowych ze Stryja i Stanisławowa oraz wszystkich zebranych, wspomniał o Synodzie diec. w tym roku odbytym, o jego statutach dotyczących księży prefektów, przyczem zwrócił uwagę na to, że synodalne postanowienia czynią przynależność do Koła i pracę w nim ścisłym obowiązkiem każdego kapłana pracującego w szkole.

Następnie polecił ks. Prezes sekretarzowi odczytać protokół z ostatniego Walnego Zebrania. Protokół przyjęto bez zmian.

Ze sprawozdania ks. skarbnika Bol. Gawła okazało się, że suma przychodu wyniosła: 890 zł. 55 gr.
rozchodu: 836 zł. 20 gr.

Saldo 54 zł. 35 gr.

Do Koła należała w tym roku 51 członków we Lwowie nie licząc kół prowincjonalnych.

Z kół prowincjonalnych nadesłał Stryj dn 3 stycznia kwotę 40 zł. do kasy wspólnej. Wkładkę do Warszawy w kwocie 150 zł. odesłano pocztą.

Dnia 14 grudnia zamknięto rachunki, zaś 15 grudnia komisja dokonała przeglądu ksiąg kasowych i kwitów.

Imieniem tejże komisji postawił ks. prof. Lemann wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum i wyrażenie pochwały i podziękowania za wzorowe prowadzenie kasy. Oba wnioski unanime uchwalono.

W łączności ze sprawami finansowemi postawił ks. dr. Konieczny wniosek, by dążyć do zniesienia sierpniowego corocznego zjazdu prezesów. Zjazd ten bowiem obciąża budżet Związku, a można go, zdaniem mówcy, połączyć doskonale ze zjazdem delegatów. Wniosek uchwalono i poruczono Zarządowi do dalszego załatwienia.

Ks. prof. Bielówka proponuje, aby energicznie upominać zalegających z wkładkami księży. Liczba ich bowiem jest stosunkowo dość wysoka, a potrzeby Koła nie małe. Wprawdzie zalegają wkładki tylko częściowo, ale i te należy dodatkowo pobrać.

Ks. prezes dr. Gerstmann nawiązując jeszcze do wniosku poprzedniego ks. dra Koniecznego, wyjaśnia, że nie pojechał w tym roku na zjazd księży prezesów, ponieważ Zarząd Główny nie oświadczył gotowości pokrycia kosztów podróży. Mówca uważa wniosek ks. dra Koniecznego za zupełnie słuszny, by owe zjazdy prezesów znieść.

Zanim przystąpiono oo wysłuchania sprawozdań kół miejscowych, zarządził ks. Prezes wylosowanie doroczne trzech członków Zarządu diecezjalnego. Wylosowano księży Csesznák, Hasnera i dra Koniecznego.

Na wniosek ks. dra Ciemniewskiego wybrano tych kolegów do Zarządu przez aklamację.

Przeprowadzone następnie wybory do Zarządu Lwów-miasto dały następujący wynik: prezem wybrano ks. prof. Franciszka Bielówkę, skarbnikiem ks. Bolesława Gawła, a sekretarzem ks. Jana Simoniego.

Ks. Gaweł wspomina dodatkowo o odczycie ks. Gerarda Piotrowskiego z Charbina, która to impreza urządzona staraniem ks. dra Thulliego, dnia 14 marca 1930, dała czystego dochodu 440 zł. (wydatki 53 zł.). Dochód rozdzielono po połowie pomiędzy kolonję wakacyjną Sodalicji, a Misje katolickie.

Ks. prezes dr. Gerstmann dziękuje ks. dr. Thulliemu za urządzenie tej prelekcji.

Z kolei składają sprawozdania delegaci kół miejscowych: Stanisławowa, Stryja i Lwowa. Koła bowiem w Tarnopolu i Sokalu nie nadesłały dotąd sprawozdań i nie przysłały delegatów.

Ks. dr. Tokarski, prezes Koła Stanisławowskiego zawiadamia, że Koło to pozyskało 6 nowych członków, ubył zaś niestety bardzo gorliwy i pracowity członek Koła, ks. major Ziółkowski, kapelan garnizonu przeniesiony na inny posterunek. Zebrania odbywają się raz w miesiącu. Przed wakacjami zajmowało się Koło w obliczu przyjazdu J. E. Arcypasterza do Stanisławowa, przygotowaniem młodzieży do bierzmowania. Inne zebrania poświęcono: 1) sprawie Synodu, 2) akcji katolickiej, 3) pożegnaniu ks. majora Ziółkowskiego. Sekretarzem Koła i skarbnikiem zarazem wybrano ks. Peciaka.

Następnie ks. prof. Skonieczny zdaje sprawę z działalności Koła miejscowego w Stryju:

Do Koła należą wszyscy księża miejscowi w liczbie 10. Przewodniczącym jest ks. prałat Cisło, sekretarzem ks. Jan Kulinowski, skarbnikiem ks. Wawrzyniec Skonieczny. Zebrań było 6; omawiano na nich sprawy zawodowe i pedagogiczne. Temu wzajemnemu zbliżeniu się zawdzięczać należy skoordynowanie pracy katechetyczno-

wychowawczej w szkołach średnich i powszechnych, rozwój w nich organizacyj katolickich, jak sodalicyj marjańskich, misyjnych, Anioła-Stróża, Dzieci Marji, krucjaty. Dziś już prawie niema szkoły, w którejby organizacja jakaś nie istniała. Młodzież chętna, często ją widzieć można przystępującą do Sakramentów św., w czem na brak spowiedników żalić się nie może.

Jak w latach ubiegłych, tak i w roku sprawozdawczym abiturjenci i abiturjentki poszczególnych szkół średnich ze swymi ks. ks. katechetami i człokami gron nauczycielski odwiedzili Kochawinę, aby tam przed opuszczeniem swoich zakładów przyjąć Komunję św. i polecić się opiece Matki Najśw.

Kołu Lwowskiemu przewodniczył ks. dr. Konieczny, a sekretarzował ks. Jan Simoni. Staraniem ks. prezeza dra Koniecznego zyskało Koło nowy piękny lokal na obrady, a nadto odbył się kurs dydaktyczny z dwoma lekcjami praktycznemi (ks. dr. Szmyd i ks. Hausner) i dwoma odczytami ks. dra Palucha („O metodzie pytania“) i ks. Świerzki („O pomocach naukowych“).

Koło odbyło 18 posiedzeń z frekwencją przeciętną 15—20 członków. Ważniejsze referaty wygłosili: ks. Cesznák omówił dzieło „Opat burza“, ks. Opacki: „Najnowsze kierunki wychowawcze“, ks. dr. Konieczny: „Grzegorz W.“, ks. dr. Szmyd: „Relig.-psych. nastawienie wobec Eucharystji“, prof. Hubel: „Niebezpieczeństwo grożące skautingowi“, ks. prof. Dr. Stach: „Kongres euchar. w Kartaginie“, ks. Cesznák: „Św. Augustyn“, dr. Konieczny: ocena dzieła ks. dra Abta „Wypisy z Ojców Kośc.“, ks. dr. Gerstmann i ks. Simoni mówili o planach naukowych, opracowanych w Lublinie przez komisję pięciu, prof. Aleksandrowicz: „Najnowsze kierunki w literaturze polskiej“.

Ponadto sekcje: szkół średnich i powszechnych odbyły po 7 posiedzeń każda.

Z kolei ks. dr. Thullie składa sprawozdanie z prac Sodalicji Marjańskiej. Sodalicje istnieją w tej samej liczbie co zeszłego roku. Coś tylko niecoś działa Sodalicja w gimnazjum im. Jordana.

Nabożeństwa (obecnie więcej frekwentowane) 4 razy w roku wspólne. Delegaci zbierają się raz na dwa miesiące. Proponowany jest zjazd prowincjonalny Sodalicji. Kolonja w Bronkach koło Niemirowa rozwija się coraz piękniej.

Na tem sprawozdanie skończono.

Ks. dr. Gerstmann dziękuje ustępującemu ks. prezesowi Koła Lwowsk. dr. Koniecznemu za wydatną i pełną poświęcenia pracę. podobne słowa podzięki zwraca ku księżom Gawłowi, Simoniemu i dr. Thulliemu za ich trudy około rozwoju Koła i Sodalicji Marjańskiej uczniów.

Na tem zebranie zakończono o godz. 18-tej.

Ks. Adam Hausner, sekretarz. *Ks. dr. Adam Gerstmann,* prezes.

Protokół

Walnego Zebrania Diecezjalnego koła XX. Prefektów, które się odbyło dnia 12 marca 1930 r. w Domu Związkowym przy Kościele Marjackim w Katowicach. Obecnych 21 XX. Prefektów i Ks. prałat Milik, usprawiedliwili się Ks. Kwiczała z Mysłowic, Ks. Adamczak i Ks. Grycman z Rybnika.

Porządek obrad był następujący:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, 2) Wybór prezydjum Walnego Zebrania, 3) Sprawozdanie roczne prezesa, sekretarza i skarbnika, 4) Sprawozdanie komisji rewizyjnej i udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, 5) Wybór nowego zarządu i komisji rewizyjnej, 6) Wybór delegata na Walne Zebranie Związku Kół Diecezjalnych, 7) Sprawa śpiewnika, Ks. Gniłka, 8) Bolączki organizacji Koła Diecezjalnego referuje Ks. Proksch, 9) Wolne głosy i zakończenie.

Walne Zebranie zagaja Ks. prezes Josiński o godz. 1.55 z powodu braku kompletu odbyło się zgodnie z ustawami 15 minut później drugie Walne Zebranie z tym samem porządkiem obrad z ważnością uchwał bez względu na liczbę obecnych. Na wniosek Ks. Krzoski przystąpiono naprzód do punktu 2, na przewodniczącego Walnego Zebrania wybrano Ks. prof. Krzoskę. Protokół z ostatniego Walnego Zebrania odczytany przez Ks. sekretarza, przyjęto.

Ks. prezes w swem sprawozdaniu rocznem ubolewa nad tem, że koledzy Koła Cieszyńskiego mimo wszelkich zabiegów zarządu nie wrócili jeszcze do Koła Diecezjalnego, wyraża życzenie, żeby XX. Katecheci uczący pobocznie, należeli również do organizacji. Na zewnątrz wystąpiło Koło, organizując przedewszystkiem uroczystą Akademję ku czci J. E. Ks. Biskupa z okazji Jego Srebrnych Godów Kapłańskich. Ks. wizytator Milik został w międzyczasie prałatem, pozatem 3 XX. prefekci zostali odznaczeni orderem Pro Ecclesia et Pontifice, kilku innych kołnierzem proboszczowskim. Ks. prezes był jako przedstawiciel organizacji na poświęceniu Seminarjum Duchownego w Krakowie i Konwiktu Biskupiego w Tarn. Górach. W przyszłości zamierza Koło Diecezjalne wydać nowy katechizm szkolny, pozatem będzie się starało o polepszenie położenia materjalnego członków na terenie Wojew. Śl. W dyskusji nad sprawozdaniem Ks. prezesa zabiera głos Ks. prałat Milik w sprawie wydania katechizmu.

Ks. sekretarz w swem sprawozdaniu zaznacza, że Koło Diecezjalne liczy 50 członków i dzieli się na koło Katowickie (41 członków) i Koło Bielskie (9 członków). Ogółem Koła miejscowe odbyły 15 zebrań, na których wygłoszono 6 referatów. Sekretarz wysłał 174 korespondencyj i listów, poruszono 6 referatów. Sekretarz wysłał 174 korespondencyj, listów nadeszło

39. Zarząd Koła Diecezj. odbył 6 posiedzeń, przygotował eksponaty na Wystawę Krajową w Poznaniu opracował materjał materjał i wnioski na przyszły synod diecezjalny. Ks. Gniłka przez cały rok pracował nad wydaniem śpiewnika dla młodzieży szkolnej, w rekolekcjach zamkniętych w Kokoszycach wzięło udział 14 maturzystów. Ks. Dr. Siara zastępował Koło jako delegat na Walnym Zjeździe Delegatów Kół Diecezjalnych, zaś Ks. prezes na zjeździe Zarządów Kół Diecezjalnych.

Ze sprawozdania skarbika wynika, że Koło miało dochodów 1.000 zł., rozchodów 596.70 zł., pozostaje więc w kasie 376.81 zł. Komisja rewizyjna w osobach Ks. Śmieji i Ks. Osiewacza zbadała kwity i rachunki; zastała je w porządku i prosi o udzielenie absolutorjum całemu zarządowi, co też jednogłośnie nastąpiło. Na podstawie uchwały ostatniego zebrania zarządu ustąpił cały zarząd, na jego miejsce wybrano przez aklamację nowy zarząd i to: X. Jasiński — prezes, X. Jochemczyk — wiceprezes, XX. Śmieja, Drewniak, Krzeska, Krawczyk Konrad, również wchodzą do zarządu jako prezesi Kół miejscowych; XX. Proksch i Skudrzyk a z koła mniejszościowego X. Krawczyk Alfons. Do komisji rewizyjnej należą: XX. Dr. Rygielski, Kasperlik, Tomala.

Postanowiono wysłać X. prof. Kajzera na zjazd delegatów Kół w Lublinie. Nowy modlitewnik i śpiewnik dla szkół ma wyjść nakładem Koła Diecezj. XX. Prefektów. Następnie przemówił X. prof. Proksch o zasadach i bolączkach Koła Diecezj. i nawoływał do żywszego zainteresowania się niem i jego pracą. W dyskusji proponował X. Osiewacz, poprosić od czasu do czasu fachowca celem wygłoszenia referatu o najnowszych prądach naukowych i pedagogicznych, interesujących katechetę. X. prałat Milik prosił o podanie mu referenta dla Instytutu Pedagogicznego celem wykładania metodyki nauki religji. X. prezes prosi w imieniu Regensa Śl. Seminarjum Duchownego w Krakowie, aby maturzyści, zamierzający studjować teologję, zaraz po zdaniu egzaminu przesłali swe zgłoszenia na ręce Regensa. Również komunikuje, że jak w ubiegłym roku tak i w bieżącym odbędą się w Kokoszycach zamknięte rekolekcje dla maturzystów w czasie od 21—24 czerwca b. r. — *X. Jan Tomala,* sekretarz.

Przegląd prasy.

O „pornografji" pisze w „Gazecie Kościelnej" p. Czesław Lechicki:

„Importem stoi pornografja książkowa w Rzpltej.

O tem, jakie niemoralne wydawnictwa oraz ilustracje sprzedawano i wypożyczano już przed czterdziestu laty w „bogobojnym" Krakowie po żydowskich antykwarniach i wypożyczal-

niach przy ul. Szpitalnej i sąsiednich, informował swego czasu szczegółowo poważny miesięcznik, „Przegląd Powszechny“ (w bezimiennym artykule o „Prawdziwych tajemnicach Krakowa“, t. XXXIII z 1891 r.). Gdyby zaś dziś zbadać polskich wypożyczalni „przepastne głębiny“ i chcieć sporządzić dokładny rejestr tych wszystkich ohyd wydawniczych, jakie z wyraźnym celem dogodzenia zwyrodniałym gustom powojennej publiki, wypuszczono na światło dzienne w Polsce odrodzonej, — nie jednej, ale kilkunastu przysłowiowych skór wołowych już by nato nie starczyło. Szał jakiś formalnie opętał autorów i wydawców, że do wyścigu zakrawającej na pornografję erotyki, stanęli „jak jeden mąż“ najzdolniejsi niektórzy nasi literaci i tłumacze, a w służbę pisarską „chutnego bóstwa Priapa“ wprzęgli się najochotniej ci, którym nieobca starorzymska zasada Wespazjana: *Pecunia non olet!*

Niegdyś, przed wojną biadał A. Nowaczyński w feldmanowskiej „Krytyce“ (1902), że „tak mało u nas jest książek, którеby się znaleźć mogły... w szufladzie stoliczka nocnego w sypialni co drugiej polskiej rodziny“ (pragnącej wśród bezsennych nocy dowiedzieć się „do czego dochodzi rozpusta w bezbożnych narodach“) i sam ubiegał się „skromnie“ o rolę — Machiavella, autora *Mandragoli,* czyli napoju zapładniającego... A dziś? Po dwudziestu siedmiu latach zalani jesteśmy, jeśli nie własną produkcją w tym zakresie (chociaż i ta wzrosła niepomiernie), to importem cudzych „winnic“, przedewszystkiem naturalnie francuskich, jakoże Szampanja słynie niemi na świat cały.

Nastąpił cichy podział ról: taki Boy-Żeleński — do którego jeszcze wrócimy — „święci“ triumfy na niwie przekładów z literatury francuskiej pod specjalnym kątem zainteresowań nietyle mózgu, ile płci, a jako dostawca swojej, 100-tomowej bibljoteczki przekładów, zyskał wśród katolików smutną sławę naczelnego w Polsce tłumacza-deprawatora. Literacki Dowejko p. Żeleńskiego, żydowskiego pochodzenia dr. E. Boyé (skompromitowany swego czasu plagjatem z teatrologa włoskiego Tilghera), znęcony powodzeniem Boy‘a, pokusił się o współzawodnictwo ze stajenną pornografją Brantome‘a „Żywotów pań swawolnych“ i spolszczył dwa najordynarniejsze, rekord wyuzdania w literaturze powszechnej stanowiące, dialogi lupanarowe z osławionych *Ragionamenti* P. Arentina. W imię jakich względów — bo chyba nie „wolności sztuki“, skoro mamy tu sprawę z profanacją nawet stylu i języka — nie skonfiskowano tych (już w IV i II wydaniu rozpowszechnionych) tłumaczeń Brantome‘a i Arentina, przyprawionych już nie pieprzem, ale kantarydą, pozostanie tajemnicą naszych pseudo-cenzorów. Tenże Boyé przełożył lubieżną komedję Machiavella, wspomnianą *Mandragolę,* której nawet frywolny p. Hoesick nie

śmiał streścić w jednym ze swych fejletonów w „Kurjerze Warszawskim“, pisanych pod znakiem Wenery i Amora.

Jedni, zamiłowani skądinąd popularyzatorzy antyku, np. p. J. Parandowski, z lubością grzebią w starożytnem błocie; bo i jakże nazwać „Erosa na Olimpie“, zbiór opowiadań „mitologicznych“ o treści, kolidującej miejscami wprost z... paragrafem karnym, zakazującym nierządu przeciwnego naturze (vide przygody „bóstw“ olimpijskich), opowiadań, w których p. Parandowski objawił pogardę dla wszelkiej „pruderji“ i „hipokryzji“ i nazwał chrześcijański sąd o erotycznej swawoli Greków starożytnych „obłudą“, nawołując ludzi postępowych, by wzorem Ateńczyków i „bezwstydowi postawili kapliczkę“. Tenże p. Parandowski, z entuzjazmem piszący o takich heterach, jak Aspazja i Lais, przełożył również lubieżną powiastkę Longosa o „Dafnisie i Chloe“, którą wprawdzie Goethe radził czytać co roku na wiosnę, którą to powiastkę atoli względy etyczne nakazują zaliczyć do wydawnictw z pogranicza krypto-pornografji (podobnie Apulejusza: „Złoty osioł“).

Inni, np. śp. Jul. Ejsmond, przekładali obok Kochanowskiego elegij miłosnych — pobożne pienia Sarbiewskiego, pogańskie erotyki Owidjusza i Petronjusza obok dwuznacznych zgoła „podręczników całowania“. Jeszcze inni, jak p. L. Staff, zachęceni poczytnością Margueritte‘a, po „Kwiatkach“ św. Franciszka — popularyzują obok d‘ Annunzia niecenzuralne „Pieśni Bilitis“ (falsyfikat pornografa Louys‘a, autora też przetłumaczonej już na j. polski „Afrodyty“), dalej rozmaite „fletnie chińskie“, „ogrody pieszczot“, a w przerwie... „Arjanę“ Anet‘a. Po Cl. Farrèere przyszła kolej na Cl. Vautela: znana z filmu, „Pani, która nie chce mieć dziecka“, „Miłość po parysku“, „Koniec burżuja“ i in. tego autora powieścidła, znalazły tłumaczów. Niezadowoleni z katastrofalnej podobno w polskiem wydaniu „Chłopczycy“, otrzymali nie krępującą się już niczem „Ulicznicę“ tegoż Margueritte‘a (i kilka innych dawniejszych powieści). Przełożono napół lub całkiem pornograficzne utwory pisarzy takich, jak Bettauer (4), Dekobra, komunista J. Erenburg (11 powieści, jedna z entuzjastyczną przedmową Kaden-Bandrowskiego), H. H. Ewers (5), Gide Kuprin (3), Lavedan, Louys, Karin-Michaelis (6, m. in. „Pani Johna“, będąca duńską panią Bovary i „Metta Trap“, odmiana garsonki, mająca troje dzieci, każde z innego ojca), P. Mille („Święta kurtyzana“), Pitigrilli (5), Rachilde Richepin, Rilke, Rosny, Schoyen, Sheff (o Borgiach), Wasserman itd. Pewne firmy, jak dawny „Lektor“ śp. St. Lewickiego i obecny „Renaissance“ w Wiedniu (żyda Erdtrachta) specjalizują się w dostarczaniu zwyrodniałej erotyki.

Nie wspominamy o pisarzach „klasycznych“, jak Maupassant, France i Zola, o plugastwach bolszewickich w rodzaju

„Miłości 3 pokoleń“ Al. Kołłontajowej, o cyklu pornograficznych opowiadań Belmonta z życia kurtyzan (od Messaliny do Vetsery), o płodach „rodzimych“ różnych Jasieńskich („Nogi Izoldy Morgan“, erupcja seksualnego paranoizmu), Krzewińskich, Maciejowskich (11 romansideł), Staśków itd. Nie wspominamy o Baudelaire‘a „Kwiatach zła“, nanowo przełożonych bez artystycznej potrzeby, o śp. Cz. Jankowskiego wyborze skandalicznych pamiętników Casanovy (co świadczy, że nawet uczciwi literaci nie mogą się oprzeć pokusie zgorszenia maluczkich), o K. Rychłowskiego przekładzie nihilistycznej zupełnie „Miłości zmysłowej“ Mauclaire‘a, rzeczy nawskróś pogańskiej, którą tłumacz — jak zapewnia — przyswoił rodakom nietylko „z gotowością“, ale i „z satysfakcją“...

Wystarczy bowiem tego, co przytoczyliśmy, aby stwierdzić potworność klęski, jaką ściągają na czytających te brudy, szerzyciele rozkładu obyczajowego. Takim chlebem umysłowym karmione społeczeństwo nie będzie, mówiąc słowami Sienkiewicza, „twarde, uporne, milczące i fachowe“ ale „brzuchate, gadatliwe, łase na rozkosze zmysłów, na przyjemnostki życia, niby do wszystkiego dobre, a do niczego niezdatne“...

Z niwy „twórczości“ oryginalnej ograniczymy się na jednym przykładzie: na „Przymierzu z dzieckiem“ niejakiej p. Marji Kuncewiczowej, wydanem przez żydowskiego nakładcę „Przedwiośnia“ Mortkowicza. Książkę tę nazwała Jehanne-Wielopolska bluźnierczo — „polskiem Betleem“, gdy same „Wiadomości Literackie“ (nr. 16 z 1927) oceniły ją szczerze jako „brutalną i wspaniale bezwstydną, opartą na podstawach nawskroś fizjologicznych; autorka — pisał organ p. Grycendlera, Slonimera *et comp.* — ma barbarzyńską odwagę być sobą, pod przybraniem kultury „samicą wysysaną i wysysającą“, a jej bohaterka, „poznawszy prawdę o ciele“, wyznaje ją z „wzniosłym bezwstydem rodzącej s u k i“... Czy wystarczy? — A gdyby dodać jeszcze kolorowe tomiki „bibljoteki groszowej“ Wendego i żółte zeszyciki „Roju“, gdzie nawet panie (Melcer-Rutkowska) szerzą sadyzm opisami tortur „Żelaznej dziewicy“, i gdzie się istotnie aż roi od „nagich nimf“, „jednorękich cyklopów“ i „starszych panien, uwodzących młodych chłopców“... Nie, lepiej zamknąć tę smutną listę, bo doprawdy, gdzie jak gdzie, ale tu już chyba *difficile est satiram non scribere!*“

W *Rzeczypospolitej* pisze p. Żywicki o wysuniętych w Kurjerze Porannym projektach p. Boy-Żeleńskiego.

Boy domaga się małżeństw próbnych dla młodzieży w wieku szkolnym, a więc czegoś pośredniego pomiędzy poligamją i poliandrją a jawną rozpustą.

Kanwą, na której Boy przędzie swoje pomysły, jest książka Lindsay‘a „Bunt młodzieży“.

Z doświadczeń sędziego Lindsay'a wynika — pisze Boy — że współżycie płciowe między młodzieżą męską a żeńską w wieku szkolnym, nieraz bardzo wczesne jest w Ameryce niezmiernie częste; że nierzadko przybiera formy gromadnej rozpusty, przyczem zdarzają się wypadki ciąży, poronień i chorób.

Z jednej strony odgrywa tu rolę brak uświadomienia, wynikający ze strusiej polityki domu i szkoły i ten brak uświadomienia pociąga za sobą niebezpieczne następstwa; z drugiej strony można znów stwierdzić fakty daleko posuniętego doświadczenia życiowego u młodych.

Znamienne jest, iż przełomowym punktem demoralizacji wśród dziewcząt w wieku szkolnym stał się fakt zamknięcia domów publicznych z tą chwilą cały napór chłopców zwrócił się ku koleżankom.

„W drugiej książce p. t. „Małżeństwo koleżeńskie" proponuje Lindsay, aby między młodymi ludźmi mogły być zawierane małżeństwa czasowo bezdzietne z uświadomieniem co do najlepszych środków ochronnych, jakiemi nauka rozporządza, z łatwością rozwodu i, wreszcie rozejście się, brakiem zobowiązań i praw do alimentacji.

Do książek tych obiecuje czytelnikom Boy jeszcze powrócić poto — oczywiście — aby uzasadnić słuszność i głęboką mądrość Lindsaya.

Narazie zaś ogranicza się do przytoczenia dwóch dokumentów — stanowiących zdaniem jego — przyczynek znamienny do psychiki naszej młodzieży szkolnej.

Dokument pierwszy to list ucznia 7-ej klasy którego autor prosi Boy'a o pomoc w wprowadzeniu jego pierwszych utworów na scenę „Qui pro Quo".

O charakterystyce tych poematów mówią następujące wyjątki:

Garsoniera:

„Nie ta to inna — Nene czy Lili — czy innych dziewcząt sto! — Ja wszystkie kocham — miłości płochej — nie uważam za złą!

Ile ich miałem — ile kochałem — czyżbym spamiętać mógł? — Ile tu było — czas tu spędziło — wie tylko chyba Bóg".

Refren:

„W garsonierze mej dziewczynki — przewijają się. — To brunetki, to blondynki — co kto tylko chce... Ja zgrabnych nóg i ślicznych buź — tyle wielbiłem i porzuciłem już!"

Nie zapominajmy, że chodzi o utwór siódmoklasisty...

W „dokumencie" drugim, kilku uczniów VII klasy zgłasza na ręce Boy'a, jako „odgrywającego w ruchu wolnomularskim dominującą rolę" — gotowość wstąpienia do masonerji.

Dokumenty te opisuje Boy następującym komentarzem:

„Uderzyła mnie w nich jedna wspólna cecha, z której dobrze można wróżyć o młodem pokoleniu, mianowicie obrotność, sprężystość, inicjatywa... mnie imponują poprostu oba te kochane chłopaki. Z serca chciałbym im dopomóc...

Zbuntowała się młodzież i chce żyć... Piszcie do mnie, chłopcy i dziewczynki, piszcie“!

W numerze grudn. *Przegl. Powsz.* zamieszcza ks. Podoleński trafne uwagi na temat: *„Sport dzisiejszy, a wychowanie fizyczne“*. Wychowanie fizyczne i sport należą dziś do najmodniejszych haseł.

Mówiąc o stosunku Kościoła katolickiego do wychowania fizycznego i sportu, dodajmy nawiasem dla sprostowania pewnych błędnych poglądów, że Kościół odnosi się do całego tego ruchu z szczerą sympatją, nietylko nie chce stawiać przeszkód, ale pragnie mu dopomóc do należytego rozwoju. Stanowisko takie płynie z samych założeń religji katolickiej, która każe dbać o ciało, jako ważne i niezbędne narzędzie duszy, a przytem ceni je wysoko, jako świątynię Ducha św., i przeznaczone do wiecznej chwały. Kościół pochwala więc i poleca staranie o nie, żąda tylko, by ono było rozumne, podporządkowane trosce o wyższą część człowieka, o duszę. Ta czujność nad przestrzeganiem właściwego porządku, zapobiegająca przecenianiu ciała z szkodą dóbr wyższych, a tem samem całego człowieka, nietylko nie staje na przeszkodzie rozwojowi sportu, lecz właśnie zgadza się z jego założeniami, popiera i chroni przed zwyrodnieniem [1]).

Co należy rozumieć przez s p o r t? W przyjętem dziś znaczeniu określa się sport jako: wykonywanie pewnych ćwiczeń fizycznych, przy ścisłem zachowaniu odpowiednich przepisów, w celu przezwyciężenia stojących na drodze trudności i osiągnięcia możliwie pomyślnych wyników. Do istoty sportu, w przeciwstawieniu do gier, należy zatem w y s i ł e k f i z y c z n y i w s p ó ł z a w o d n i c t w o. Wysiłek, potrzebny do walki z przeszkodami jakiejkolwiek natury — jak przestrzeń, czas trwania, przeszkody naturalne czy sztuczne, niebezpieczeństwo — oraz dążenie do odniesienia zwycięstwa świetniejszego od innych, równocześnie ćwiczących. Sposobność do tej walki dają najczęściej zawody (zapasy, *match*'e), do których przygotowuje się przez dłuższe specjalne ćwiczenia, t. zw. *training* (trenn ng, zaprawa); ostateczne zwycięstwo nazywamy rekordem (wy-

[1]) Fakt, że niektórzy z ascetów chrześcijańskich zaniedbywali troskę o ciało, obchodzili się z niem z przesadną surowością i głosili innym takie zasady, niczego tu nie zmienia. Było to ich prywatne zapatrywanie, Kościół nauką swą nie sankcjonował tak jednostronnych poglądów, raczej ganił je jeśli przekraczały dopuszczalne granice. W odniesieniu do owych ascetów, stosuje się też zawsze zasadę: *admirandum, non imitandum* — należy podziwiać, że tak heroicznie zwalczali wszystko, co im stawało na przeszkodzie do wzniesienia się wyżej, ale niema obowiązku, a nieraz wprost nie trzeba, naśladować.

czynem), o ile wyraża się miarą długości lub czasu, albo mistrzowstwem, jeśli określa się je punktami.

Działy: 1) Lekka atletyka, dział najbardziej wszechstronny, obejmujący biegi, skoki i rzuty. 2) Marsz turystyczny (wycieczki, wędrówki turystyczne, turystyka górska) i zawodniczy, w którym chodzi o zwycięstwo w dalekobieżności lub szybkości. 3) Kolarstwo i jazda konna. 4) Sport wodny, jak pływanie i wioślarstwo. 5) Boks. 6) Szermierka. 7) Sport zimowy: narciarstwo, saneczkarstwo i łyżwiarstwo.

Różnorodność, widoczna z powyższego zestawienia, zdolność dostosowania do sił i zamiłowania, moment wreszcie współzawodnictwa, przedstawiający dla ogółu główną atrakcję, uczynił sport najpopularniejszym rodzajem ćwiczeń, a tem samem otwarł przed nim możność wywierania dobroczynnego wpływu na szerokie sfery dorosłych i młodzieży. Będąc jednym z działów wychowania fizycznego miał realizować właściwe jego cele — pomagać do fizycznego i duchowego wyrobienia człowieka. Zadanie to miało być zarazem kryterjum jego wartości, którem osądzać należy wszelkie konkretne jego poczynania.

Czy sport dzisiejszy spełnia to zadanie?

Do pewnego stopnia tak; do zrealizowania go dążą niektóre organizacje, zwłaszcza młodzieży, oraz programy szkolne. Ale ów rozgłośny sport, o którym się dziś ciągle mówi i pisze, który popisuje się przed trybunami i entuzjazmuje tłumy, sprzeniewierza mu się coraz bardziej. Sprawdza się znowu, że historja się powtarza.

W starożytnej Grecji wychowanie fizyczne, rodzajem swych ćwiczeń zbliżone raczej do sportu, stało wysoko; ogół prawie brał w niem udział, uważano to za obowiązek narodowy. Igrzyska ówczesne, lokalne i zwłaszcza panhelleńskie, zwane „walkami świętemi“, łączyły się z życiem narodowem, umysłowem i religijnem społeczeństwa, ściągały uczestników z całego kraju, a obok nich także poetów, artystów i filozofów. Zawodom tym towarzyszył podniosły nastrój, a symboliczny wieniec z gałązek oliwnych, wręczany zwycięzcy, świadczył zarazem, jak daleką była tu myśl zysku materjalnego. Niestety już z czwartym wiekiem prz. Chr. charakter ten igrzysk poczyna widocznie zanikać, a przyczynił się do tego kult dla zwycięzców. Oficjalnie otrzymywali oni tylko wieniec oliwny, ale miasta i państwa, z których pochodzili, czcili ich jak bohaterów narodowych, niemal półbogów, stawiały pomniki, obsypywały złotem i godnościami. Ludzie ci zrozumieli też prędko intratność karjery sportowej, obrali ją sobie za zawód, a występując wszędzie zdobywali oczywiście pierwsze miejsca. Młodzież i pozostała część ochotników, widząc, że im nie dorówna, zniechęcała się coraz bardziej do ćwiczeń fizycznych i wolała brać w nich udział w roli widzów. Sport przestawał być szkołą wyrobienia fizycznego dla ogółu, a stawał się widowiskiem — co było jednoznacznem

z upadkiem wychowania fizycznego i rozwojem profesjonalizmu w sporcie.

Coś podobnego stało się w naszych czasach, tylko że proces, który w Grecji ciągnął się kilkaset lat, posuwa się u nas z szybkością godną wieku elektryczności. Sportem interesują się niemal wszyscy, ale zainteresowanie to obraca się głównie w granicach zaspokojenia ciekawości i sfery uczuciowej; każdy chce ujrzeć zapasy i zwycięzców, znać rekordy i mistrzowstwa, ale nieliczna tylko część bierze udział w życiu sportowem. Moment walki i współzawodnictwa porywa bardzo wielu, lecz nie popycha ich do czynu, bo tu panuje niepodzielnie pewna tylko grupa wyćwiczonych jednostek.

Oczywiście taki stan rzeczy nie mógł pozostać bez protestu ze strony rzeczywistych miłośników sportu i musiał wywołać reakcję. Toteż przyszło do rozbicia. Obok zobrazowanego powyżej i panoszącego się dziś sportu zawodowego (zwanego też zawodniczym lub widowiskowym), rozwinął się drugi kierunek — sportu wychowawczego, który nawraca do lepszych tradycyj i pragnie ruch sportowy wprowadzić zpowrotem na normalne tory. W chwalebnem tem dążeniu powinno go poprzeć całe społeczeństwo. Sądzimy, że będzie pożyteczną rzeczą przedłożyć zwięzłą analizę obu tych kierunków, na podstawie badań i doświadczeń lat ostatnich.

Zacznijmy naprzód od fizycznej, zdrowotnej strony zagadnienia. — Przedewszystkiem należy pamiętać, że i umiarkowanie uprawiany sport, jeśli celem jego jest specjalizacja w pewnym rodzaju ćwiczeń, jak tego wymaga sport zawodowy, wyrabia człowieka jednostronnie, gdyż ćwiczy tylko pewne członki i grupy mięśni, a zaniedbuje inne. Niekiedy prowadzi to nawet do swoistych zniekształceń, a w każdym razie pozostaje w sprzeczności z celem wychowania fizycznego, które powinno dążyć do harmonijnego rozwoju człowieka. Toteż sport wychowawczy stara się zapobiec powyższym niebezpieczeństwom przez dobór różnego rodzaju ćwiczeń, aby w ten sposób dopomóc do systematycznego wyrobienia wszystkich grup mięśniowych.

Gorzej jeszcze bywa, jeśli bezwzględna chęć osiągnięcia mistrzowstwa w sporcie prowadzi danego osobnika do nieumiarkowanego treningu. Praca mięśniowa, która głównie wchodzi w grę przy wszelkich ćwiczeniach sportowych, odbywa się zawsze kosztem organizmu; pewne jego zapasy, zwłaszcza węglowodany, przemieniają się wówczas, dzięki procesowi utleniania (spalania), na energję mechaniczną. Im znaczniejszy więc wysiłek fizyczny, tem większe zapotrzebowanie tlenu oraz owych substancyj odżywczych, w miejsce zużytych; w konsekwencji pociąga to za sobą bardziej wytężoną akcję odpowiednich narządów, jak płuc i przedewszystkiem serca, które musi z wzmożoną energją rozsyłać krew, rozno-

szącą tlen i pożywienie po organiźmie. I tu zaczyna się niebezpieczeństwo. Wprawdzie organizm ludzki działa z zadziwiającą sprawnością i reguluje wszystkie powyższe czynności, tak, że chwilowe przeciążenie serca nie wyrządza mu żadnej szkody, ale jeśli granice jego natężenia lub trwania zostaną przekroczone, wówczas zmiany mięśnia sercowego mogą się stać wadą organiczną (niedomoga serca), równającą się kalectwu.

Niedość na tem. W następstwie spalania się organizmu, wywołanego wszelką pracą mięśniową, tworzą się różne trujące produkta rozpadowe, przed któremi organizm broni się, usuwając je drogą wydalania, głównie przez nerki i skórę. Jeżeli jednak ktoś oddaje się z nadmiernym wysiłkiem ćwiczeniom sportowym i nie zważa na ten sygnał ostrzegawczy, jakim jest uczucie zmęczenia, nie daje ciału potrzebnego wypoczynku, lecz ćwiczy w dalszym ciągu i forsownie, wtedy przychodzi do zatrucia organizmu, a wskutek niego do schorzeń różnych narządów wewnętrznych, jak naczyń dokrewnych, układu nerwowego, przewodu pokarmowego i serca. Dlatego to zupełnie mylnem jest rozpowszechnione twierdzenie, że sport jest zawsze wypoczynkiem po pracy zawodowej, czy szkolnej. Jeśli bowiem do zmęczenia, spowodowanego tamtą pracą dołączy się znużenie, wywołane nieumiarkowanem ćwiczeniem, wtedy sport przyniesie z sobą jeszcze większe wyczerpanie, a dla młodzieży, której organizm nie jest przecież dostatecznie rozwinięty, może się okazać zgubnym.

Innem następstwem nieroztropnego uprawiania sportów, zwłaszcza przy samych zawodach, są uszkodzenia narządów ruchu. Należą tu: naderwanie lub pęknięcie mięśni, ich ścięgien i przyczepów, uszkodzenia wiązadeł, szczególnie wśródstawowych, oraz samych stawów, zwłaszcza chrząstki szklistej i kości podchrząstkowej. Także same kości ulegają niekiedy złamaniom, zwyczajnie o charakterze skrętowym. Wymienione uszkodzenia należą do częstszych, nie mówimy bowiem o właściwych nieszczęśliwych wypadkach, zachodzących przy pewnych zwłaszcza rodzajach sportu. Toteż wielu lekarzy fachowców żąda dziś, żeby z wychowania fizycznego wyeliminowano całkowicie sport, pojęty jako dążenie do rekordów (wyczynów), a w uzasadnieniu swego stanowiska powołują się na „dużą siłę chorobotwórczą“ tego sportu, na fakt, że coraz częściej mówi się dziś w medycynie o „patologji sportu“.

Wymienione powyżej ujemne następstwa mogą mieć miejsce jedynie przy sporcie zawodowym, gdzie współzawodnictwo i dążenie do rekordu staje się najwyższym celem, któremu musi się podporządkować wszystko inne, choćby z uszczerbkiem zdrowia. Nikt chyba, kto przyglądał się zawodom, lub choćby fotografjom zapaśników, zbliżających się już do celu, nie zaprzeczy prawdziwości słów sprawozdawcy z Olimpjady Amsterdamskiej w r. 1928, który skarżył się na przykry widok „tych ciał zniekształconych

przez brutalny wysiłek i zbytnie zmęczenie, tych oczu, wysadzonych z orbity i twarzy konwulsyjnie wykrzywionych". Wiadomo również, że takie występy zmusiły niejednego sportowca do pożegnania się na zawsze z tą karjerą i z człowieka silnego zrobiły niedołężnego kalekę. Toteż tu zaznacza się wyraziście różnica pomiędzy sportem zawodowym, a wychowawczym, który stawia sobie za zadanie dać organizmowi wytchnienle, zdrowie i możliwie wszechstronną sprawność, i w tym celu wystrzega się rekordomanji, dba o umiarkowanie w treningu i taki dobór ćwiczeń, któryby zapewnił harmonijny rozwój całego ciała.

Nie mniej głęboką różnicę stwierdzamy też w dziedzinie duchowej, moralnej. I tu sport zawodowy rozminął się z zadaniami wychowania fizycznego, a kamieniem obrazy i największą przeszkodą dla wszelkich prób naprawy stało się współzawodnictwo i popisy.

Problem to rzeczywiście trudny. Bez współzawodnictwa niema sportu, bo niema zwycięstwa; przy współzawodnictwie zaś grozi zawsze niebezpieczeństwo przekroczenia miary, tak łatwe zwłaszcza u młodzieży przy jej zapalnym temperamencie. Szlachetna emulacja przeradza się bowiem rychło w namiętność i chorobliwą ambicję, umiarkowanie i panowanie nad sobą maleją wówczas, czasem wprost nikną, a na czoło wysuwa się jedna tylko żądza — zwyciężenia współzawodnika, zdobycia rekordu. I gdyby przynajmniej chodziło o jakiś czyn lub cel wielki, o dobra wyższego rzędu, o dokonanie czegoś dla drugich — lecz nie! Tu chodzi jedynie o wyczyn cielesny, o parę centymetrów wysokości skoku o tyczce, czy kilka sekund prędszego przybycia do mety, rzucenia o metr dalej dysku, lub pokazanie silniejszej pięści czy muszkułów. A więc rzeczy, same w sobie bardzo poziome, od których niewiele w życiu i świecie zawisło, które nie mogą iść w porównanie z najmniejszemi nawet wartościami duchowemi!

Roznamiętnienie stąd wynikłe i czysto indywidualistyczne, bo skierowane przeciw drugim, dążenie do zwycięstwa, potęguje się jeszcze, jeśli zapasy odbywają się w oczach widzów, przed trybunami. Nie myśl radosnej, zdrowej rozrywki, ani pragnienie stania się pożytecznym członkiem społeczeństwa, kieruje wtedy walczącymi, ale bezwzględna chęć wygrania za wszelką cenę, pobicia przeciwnika, zdobycia okłasków. Nietylko ostatek sił fizycznych, ale wszystkie sprężyny duszy ześrodkowują się w tem jednem dążeniu, to jest cały cel zawodowego zapaśnika w owej chwili. I nietylko wtedy. Czy wygra, czy przegra, będzie ćwiczył zawzięcie dalej w obranym specjalnym kierunku, by utrzymać się na zdobytej wyżynie, względnie wspiąć się na nią w najbliższym czasie [1]).

---

[1]) Ta gonitwa za rekordami i zdobyciem poklasku przybrała wprost chorobliwe rozmiary w głośnych rekordach długości czasu tańczenia, grania, lub nawet siedzenia na drzewie. Kobiety amerykańskie popisują się

Lecz może ktoś zechce podnieść głos w obronie i zauważy, że w pewnych wypadkach, zwłaszcza na międzynarodowych zawodach nie chodzi już o ambicje osobiste, ale o chwałę narodu, którego przedstawiciel wygrał. — To prawda, lecz interwencja ta nietylko nie ratuje stanowiska sportu widowiskowego, ale rzuca tem większy cień na ten rodzaj sportu. Może ona uwolnić pewną liczbę jednostek od zarzutu egoizmu, lecz pokazuje równocześnie, jakie szkody na polu duchowem przynosi ten sport miljonom. Właśnie fakt, że tak niesłychane znaczenie przypisuje się dziś zawodom sportowym i taką chwałą otocza ich zwycięzców, jest najwyraźniejszym symptomem upadku obecnego sportu, owej *infantuazione sportiva*, tak charakterystycznej dla epoki współczesncj, dzięki czemu coraz częściej mówi się o manji, o psychozie sportowej. Trudno bowiem inaczej określić owo przecenianie siły fizycznej i rekordów sportowych, przypisywanie im znaczenia bodaj większego od dzieł nauki, czy czynu bohaterstwa lub miłosierdzia. Podczas gdy o tych ostatnich milczy się często, to zwycięzców w zapasach sportowych wynosi się, jakby jakieś bożyszcza. A przecież, zauważa jeden z głębiej myślących, czyż nie jest dziecińświem i śmiesznością nazywać „chlubą narodu“ człowieka, który o parę metrów zwyciężył drugiego w biegu?

Jak zgubnie zaś ów fałszywy sposób wartościowania ludzi i czynów odbić się musi na młodzieży, która wychowuje się w atmosferze takich poglądów, zbytecznem chyba dodawać. Wyrabia się u niej błędne kryterjum wielkości człowieka; przestaje ona odczuwać potrzebę pracy nad wewnętrznem wyrobieniem, nad zdobyciem charakteru, bo widzi, że można zostać „bohaterem“, „wielkim i sławnym“, jeśli się potrafi lepiej kopać piłkę lub skakać wdal. Prawda, że tylko nieliczne jednostki z pośród tej młodzieży pokuszą się o zdobycie owych laurów, ale czyż nie jest już szkodą olbrzymią dla moralnego wychowania, że wśród wielkiej liczby młodych rodzą się takie „ambicje“, ze szkodą dla aspiracyj wyższej natury? Wszak już dziś słyszy się częste skargi, że zbytnie zajęcie się sportem ostudza zapał do nauki, prowadzi do zaniedbywania obowiązków, przygłusza bardziej idealne pragnienia. Wszystko to bowiem nie daje bezpośredniego, namacalnego sukcesu i nie sprowadza oklasków, podczas gdy ten i ów, który nauczył się szybko biegać lub tęgo boksować, został „mistrzem światowym“, cały świat go zna, ogląda jego podobizny, czeka gorączkowo na wieści o jego zwycięstwach.

Nic więc dziwnego, że ze stron kompetentnych podnoszą się coraz częściej głosy, że sport dzisiejszy staje się tylko „złem społecznem“, że nietylko nie jest czynnikiem wychowawczym, ale zdra-

---

znowu, która prędzej zamiecie pokój, wyprasuje bieliznę, zrobi masło i t. p.; wszystko dlatego, żeby potem zostać wyfotografowaną i umieszczoną w dziennikach.

dza „niezawodne oznaki przesady i degeneracji“. Celem jego staje się bowiem osiągnięcie najwyższej sprawności w dowolnie obranym kierunku, wytworzenie typu sportowca-specjalisty, żądnego tylko rekordów i oklasków, a poza tem zysków materjalnych. Sport zawodowy przestał być wychowaniem fizycznem, a stał się *business*'em, istnem „kupczeniem mięśniami“. Nawet światowe Olimpjady, pisał znany nam Hébert, „przedstawiały się jak międzynarodowa wystawa muszkułów, bez znaczenia wychowawczego“. Pomijamy już zaś, że w prasie dość często spotyka się z uwagami o niskim poziomie etycznym niektórych klubów sportowych, o tem, że panuje w nich pijatyka, a poziom moralny pozostawia sporo do życzenia, odwrót z tej błędnej drogi staje się nakazem chwili. Oczywiście byłoby błędnem pociągnięciem, chcieć wyeliminować sport z wychowania — jakkolwiek nie jest on niezbędnym, a nadużycie go bywa szkodliwszem niż całkowite usunięcie — ale trzeba utrzymać we właściwych granicach. Sport należycie pojęty, „wychowawczy“, nie wyklucza zawodów i rekordów, ale nie wysuwa ich na pierwszy plan, nie uważa za cel, lecz tylko za środek, pobudzający do zapału w ćwiczeniach, za sprawdzian danych organizmu oraz wyników włożonoj pracy. Z zawodów nie czyni widowiska przed trybunami widzów, a jeśli nawet z okazji pewnych uroczystości organizuje popisy, to dąży do rozwinięcia pięknego obrazu całości, do wykazania sprawności wielu, a nie chce przyczyniać się do wyrabiania przesadnego indywidualizmu, sprzecznego z duchem zbiorowym, społecznym, ani popierać niezdrowej ambicji jednostek, z zepchnięciem w szary kąt reszty ćwiczących. Podczas kiedy sport zawodowy jest monopolem nielicznych osobników, wybitnie wyposażonych z natury, którzy mu się głównie oddają z pominięciem innych, sport wychowawczy zajmuje się wszystkimi, wyrabia średnich i słabszych, i to wszechstronnie, ponieważ unika ciasnej specjalizacji i chce służyć dobru ogółu, spełnić funkcję społeczną.

Od Redakcji. Do numeru lutowego dołączamy drugi arkusz znakomitej powieści O. Drouven'a: „O duszę chłopięcą“.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.